Nr 153 Kraków, Sobota dnia 10 Lipca 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Z odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Strejk żniwiarzy na Węgrzech.

II.

Z wiadomości nadchodzących codziennie z miejsca strejku wynika, że przybiera on coraz szersze i groźniejsze rozmiary. Oto niektóre dane, które według pism węgierskich podajemy za *Vaterlandem*:

„Strejk żniwiarzy rozszerza się ciągle. Teraz rozszerzył się nawet na takie komitaty, o których nie przypuszczano, ażeby kiedykolwiek mogły być wciągnięte w strejk, jak np. Jasz-Nagy Kun-Szolnok. W Jasz-Dozsan wszyscy żniwiarze przystąpili do strejku i odjechali. W Szolnok rozpoczęto żniwa pod nadzorem wojska. W Czibakhaza, z powodu socjalistycznych agitatorów, stosunki ukształtowały się nader groźnie. Wysłano tam silny oddział wojska. W niedzielę znowu krew popłynęła. Lakoniczny telegram z Kaposvaru donosi, że w Topovar żandarmi strzelali, przyczem padło dwu ludzi trupem, wielu zaś zostało rannych. Ze słów depeszy nie da się ocenić, co było przyczyną starcia. Z prywatnych telegramów można jednak wnosić, że słowaccy robotnicy chcieli porzucić robotę z powodu złego zaopatrywania ich w żywność, znamiennym jest jednak wypadek, że ci robotnicy pochodzili właśnie z tych okolic, z których rząd sprowadza robotników rezerwowych, ażeby nimi trzymać w szachu robotników polnych Alföldu.

Z tego można poznać, jak poważnym jest ten ruch, jeżeli nawet pomiędzy tą, zawsze spokojną częścią robotników polnych, wybuchł nagle duch niezadowolenia. Także w Puszta-Szent-Tornya zaprzestali robotnicy żniw. Z innej strony donoszą znowu, że 194 żniwiarzy z Majsy, przybyłych onegdaj do Lajos-Szenas, nie chce przyjąć roboty w dobrach hrabiny Berchtold-Karolyi. W dobrach spadkobierców hr. Juljusza Karolyi'ego, na podstawie układu mieli robotnicy przybyć jeszcze w poniedziałek zeszłego tygodnia, tymczasem przybyli tam oni dopiero 5 b. m. i jeszcze nie są zdecydowani, czy mają zacząć robotę. Także w Szent-Tornvayer, posiadłości Ludwika Svaba, robotnicy, wynajęci w Szegiedynie, nie chcą zaczynać roboty. Właściciele małych posiadłości w Csako nie mogą znaleść robotników, jakkolwiek płacą 5 złr. dziennie i wikt. W Mariatheresiopolu strejkuje połowa żniwiarzy i przedwczoraj telegrafowano po robotników pomocniczych i żandarmerję.

Bardzo poważnie przedstawia się położenie w Bacska, gdzie grożą tegoż podnosi jeszcze nienawiść, jaką pałają robotnicy, składający się przeważnie z Serbów — przeciwko Madjarom. Tutaj socjaliści zyskali zupełny grunt pod nogami, a w niedzielę w Tompaer Tanyas. miejscowości położonej obok Mariatheresiopolu, długo tlumiona iskra wybuchła otwartym płomieniem.

Stoi tam pięciuset w kosy uzbrojonych żniwiarzy, gotowych do walki i rozdrażnionych do najwyższej wściekłości, z powodu, że kapitan policji kazał aresztować trzech socjalistycznych agitatorów. W niedzielę zgromadzili się oni w Tanyas z groźnym okrzykiem: „Naprzód! do Mariatheresiopolu! Śmierć kapitanowi policji!“ Inni znowu wołali: „Zburzymy miasto! Musimy uwolnić towarzyszy!“ I w rzeczywistości rozpoczęli marsz w kierunku miasta. Burmistrz miasta wysłał naprzeciw nim dwóch konnych policjantów i przestrzegł ich, ażeby nie zbliżali się do miasta w nieprzyjacielskich zamiarach, w takim razie bowiem idą w paszczę śmierci, gdyż przed rogatkami oczekiwać już na nich będzie siła zbrojna. Przestroga podziałała i rokoszanie rozproszyli się. Mimo tego jednak panika w mieście ogromna. Konne patrole w dzień i w noc krążą naokoło miasta, a batalion piechoty stoi zawsze w pogotowiu. W takich warunkach dotychczas jeszcze Węgry nie obchodziły żniw“.

Teren strejkowy obejmuje przedewszystkiem komitaty: Bekes, Esanad, Szabolcs, Jazygien, Esongrad, hajducki, które są czysto madjarskie — i mieszane komitaty: Torontal, Bacs-Bodrog (najważniejszy), Arad i Temes. Największy kontyngens strejkujących składa się z Madjarów i Serbów, których temperament naturalnie podnosi obawę tylko groźnych zajść. Między Serbami prowadzi agitację socjalistyczną znany zapalczywy prowodyr Wasa Pelakics. Ostatnie wiadomości przynoszą jeszcze poważniejsze, choć dotychczas niezupełnie stwierdzone szczegóły. Między innymi donoszą, że w Sarbegardzkim okręgu komitatu Bacs-Bodrog naraz 3000 żniwiarzy zawiesiło roboty. Wogóle o szczegółach strejku trudno mieć dokładną pewność, gdyż w informacjach panuje rażąca sprzeczność między tendencyjnym optymizmem komunikatów urzędowych i półurzędowych, jak również żydowsko-giełdowych, a doniesieniami pism niezależnych.

Dla właścicieli bezrobocie żniwiarzy oznacza naturalnie wielkie straty w plonach i o tyle też strejk jest także wielką krajową ekonomiczną klęską. Słychać o znacznych ustępstwach, poczynionych przez właścicieli na rzecz robotników; obok zrzeczenia się „roboty“, podnieśli oni znacznie wynagrodzenie w naturze i pieniądzach, zachodzi jednak obawa, że do zgody niełatwo przyjdzie, gdyż w gorączce strejku żądania robotników mogą istotnie okazać się za wysokie i do przyjęcia, przy lichych tegorocznych urodzajach, dla właścicieli niemożliwe. Pokazuje się zresztą, że właściciele ci z samego początku, twardym oporem, jaki przeciwstawili żądaniom żniwiarzy, popsuli sprawę i sami jej pomyślnemu rozwiązaniu zaszkodzili.

Obok rokowań z robotnikami, radzą oni sobie także sprowadzanemi siłami i zakupywaniem wielkiej ilości maszyn, które ogromnemi transportami idą teraz na Węgry. W tej akcji ratunkowej gorliwą pomoc niesie im rząd, a w szczególności ministerstwo rolnictwa. Staraniem tegoż sprowadzono do środy przeszło 4.500 obcych robotników na miejsca objęte strejkiem; obok najemników zatrudniono również wielką ilość więźniów. Znaczna część tej rezerwy pracuje pod opieką żandarmerji i wojska, którego liczne oddziały skonsygnowano w objętych niepokojem komitatach.

Czy tak radykalne stanowisko rządu jest równie mądre i polityczne społecznie, jak praktyczne na razie, można wątpić, gdyż niewątpliwie podnieca ono tylko rozgoryczenie i wrzenie w strejkujących.

Tak więc powyżej zebraliśmy wszystko, co się odnośnie do przyczyn i przebiegu strejku z dość luźnych informacyj zebrać dało. Widzieliśmy jako tło i przyczynę, wadliwy ustrój stosunków rolniczo-robotniczych i obudzone skutkiem niego między robotnikami niezadowolenie. Wskazaliśmy, że niemałą rolę grają w niem także psychologiczne właściwości proletarjatu wiejskiego, którego wszystkie instynkty ciążą ku posiadaniu ziemi, i że te instynkty stały się żyznem polem dla socjalistycznej agitacji. Podnieśliśmy wszystkie cechy, które wskazują, iż powstały w tym roku, a nie nowy ruch robotniczy jest odłamem przesileń społecznych na gruncie agrarnym, i jako taki jest objawem procesu głębszego i bardzo doniosłego. Wobec tego wyrazić należy obawę, że dorazowe środki użyte przez właścicieli wielkich obszarów, a zwłaszcza przez rząd są krótkowidzące i raczej szkodliwe; a bez rzetelnego i zarówno rozumem jak dobrą chęcią kierowanego działania ferment nie uspokoi się, lecz coraz groźniejszym stawać się będzie.

Nieco o położeniu europejskiem.

Wiedeń d. 8 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Chwilowo zaczyna opinja publiczna znowu zwracać baczną uwagę na to, co się dzieje na polu polityki zagranicznej. Istotnie też najnowsza faza rokowań pokojowych, albo raczej fiasko takowych, zasługuje na to w pełnej mierze. Dyplomacja europejska pomimo wszelkiej zgody, panującej wzorowo pomiędzy mocarstwami, przegrała na razie sprawę z kretesem. ponieważ po długich tygodniach, a raczej miesiącach obrad konferencji pokojowej w Konstantynopolu, Turcja nareszcie oświadczyła, że nie chce Tessalji oddać Grecji, a to wbrew niedwuznacznie objawionej woli europejskich mocarstw. Pod wrażeniem odnośnego tureckiego okólnika okrążnego zawieszono dalsze obrady pokojowe w stolicy państwa otomańskiego i poniekąd w odpowiedzi na wymienione tureckie *dictum acerbum* wystąpił rosyjski minister spraw zagranicznych Murawiew z okólnikiem również do mocarstw, proponującym przedsięwzięcie kroków w celu przyspieszenia pokoju.

Ten okólnik w odpowiedzi na poprzednio wymieniony organ, oznacza już konflikt pomiędzy Turcją a mocarstwami. Na razie wystosują zapewne mocarstwa energiczne upomnienie pod adresem Turcji, która jednak przygotowaną była z samego początku rokowań pokojowych, zwlekając chytrze ich tok jedynie w celu wzmocnienia swego położenia wojskowego w Tessalji, ściągnienia wogóle całej swej armji z odleglejszych prowincyj i dopełnienia jej armatury. Turek więc podszedł Europę, licząc na to, iż pomimo platonicznej zgody, ożywiającej ją czasowo do czynu, zgody tej braknie. W tem też sęk. Bez czynu szkoda każdego słowa, bo Turcja tylko wtedy ustąpi, gdy ustąpić będzie musiała.

Ogólne położenie zatem stało się naprężonem i niepewnem. Wszystko jest możliwem. Dyplomacja zaś europejska powinna przedewszystkiem baczyć, by jej *prestige* nie zostało złamanem. Koncert europejski zaczął się piękną harmonją i wywierał z początku wrażenie, obecnie okrzyk muezzina przygłusza jego tony.

Listy z Warszawy.

Warszawa 4 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

III.

I w stosunkach cenzuralnych zanotować należy już znaczną zmianę na gorsze. W pierwszej chwili pozwolił p. Jankuljo pisać prawie o wszystkiem, ważniejsze jednak artykuły zaczął przedkładać ks. Imeretyńskiemu, prosząc o wskazówki. Wskazówki te ścieśniły początkową wolność, czego Warszawa nawet się nie domyśla, bo wiedzą o tem tylko wydawcy i grona redakcyjne. Warszawa cieszy się, że wolno jej dziennikom krytykować rządy teatralne, bo prasa rządzona przez reporterów i „miłośników literatury“, przyzwyczaiła tak publiczność warszawską do zajmowania się teatrem, że zdaje się jej, że niema na świecie nic ważniejszego nad sprawy repertuaru i reżyserji. Nie wie jednak ta Warszawa, jak obcinane a nawet całkiem skreślane są obecnie wszelkie polemiki w sprawach ogólniejszych z dziennikami rosyjskiemi. Nie wie co więcej ta Warszawa, że już od miesiąca nie wolno ani wspomnieć o jakichkolwiek prawach języka polskiego. Nikomu na myśl nieprzychodziło, aby domagać się przemienienia go na n. p. język wykładowy — nikt z dziennikarzy nie był takim rewolucjonistą, aby śmiał dopraszać się choćby zrównania w szkole praw języka polskiego z rosyjskim. Grzecznie tylko pisano i przebąkiwano, że przecież ten język polski, jako język macierzysty ludności, mógłby uzyskać dla siebie nieco więcej praw, niż posiada. I oto uznano takie wymagania za przeciwne zamiarom rządu i zabroniono krótko i węzłowato czynić najlżejszych wzmianek w dziennikarstwie o jakimś tam języku polskim. Ten jeden fakt, gdyby nawet innych nie było, powinien otworzyć oczy wszystkim łudzącym się i wszystkim ugodowcom, powinien ich przekonać, że o jakiejkolwiek zmianie systemu mowy nawet być nie może. — Natomiast język rosyjski, historja, geografja i literatura rosyjska coraz więcej wybijają się na plan pierwszy. W ostatnich dniach odbyły się z tych przedmiotów egzamina w seminarjach duchownych. W Warszawie egzaminowali znany „djejatiel“ Rudenskij i pan gubernator Martynow. Możnaby napisać cały artykuł o szykanach przy tym egzaminie, o znęcaniu się nad młodzieżą duchowną, o wymaganiach przechodzących miarę przez sam rząd zakreśloną. Było też zajście z młodym ks. Kalinowskim, skutkiem czego p. Martynow dał młodym księżom naukę, że pierwszym ich obowiązkiem jest ślepe posłu-

szeństwo dla rządu, że też ks. K. stanowiska żadnego objąć nie może, bo wykroczył przeciw temu obowiązkowi.

Ale Straszewicze wiedzieć o tem nie chcą. Ich cieszy Ligin, następca Apuchtina. Człowiek to innego rodzaju, jak jego poprzednik, nie brutalny, owszem grzeczny i — sto razy mądrzejszy. Rozmawiał z nim pewnego razu jeden z tych wyjątkowych Rosjan, którzy są dla nas życzliwie usposobieni. Ligin miał mówić do niego (*relata refero* — nie biorąc na siebie odpowiedzialności): „Apuchtin przez swój szowinizm robił jak najgorzej dla idei państwowej rosyjskiej. Słyszał, że potężnym bywa wpływ szkoły, a do tej szkoły starał się jak najmniej młodzieży dopuścić. Dobierał przytem jak najgorszych nauczycieli, ludzi bez wiedzy i wychowania i pragnął, aby oni zaszczepiali miłość do Rosji w sercach młodzieży. Toż to wyraźny obłęd! Zaledwie piąta część młodzieży, pragnącej się kształcić, znajdowała przystęp do średnich i wyższych zakładów naukowych, a więc cztery piąte przechodziło odrazu w szeregi niezadowolonych. Ci zaś, co szczęśliwie się do szkół dostali, znosząc ciągle szykany, traktowani jako niższy gatunek, jako członkowie społeczeństwa, skazanego na zatratę, tłumili w duszy swej nienawiść, ale ją czuli w dziesięć razy wyższym stopniu, aniżeli gdyby obchodzono się z nimi rozumnie i łagodnie. Apuchtin był siewcą patrjotyzmu polskiego. Iść dalej jego drogą, to znaczyłoby służyć idei polskiej. Mojem zadaniem będzie starać się o dobrych i rozumnych nauczycieli Rosjan, którzyby nietylko umieli uczyć, ale znali się na dyplomacji. W niczem nie drażnić uczuć narodowych swoich uczniów, obchodząc się z nimi łagodnie, będąc sprawiedliwymi przy egzaminach, zaskarbią sobie uznanie u młodzieży i nauczą ją poszanowania dla ludzi russkich, a co za tem idzie dla rządu russkiego. Będę się starał w miarę możności otwierać nowe szkoły, a w istniejących nowe tworzyć oddziały. Im więcej będzie w szkołach i po rosyjsku prowadzonej młodzieży, tem większy pożytek dla państwa. Mam nadzieję, że moi wychowańcy nie będą obchodzili uroczystości 3-go maja, jak to czynili wychowańcy Apuchtina“.

Jeżeli p. Ligin rzeczywiście tak mówił, jak nam to zresztą solennie zaręczano, to nie można mu jako rosyjskiemu działaczowi odmówić trzeźwości poglądów. Zapewne, że się trochę myli, przywiązując zbyt wielkie znaczenie do wpływu szkoły, bo nie należy zapominać o wpływie domu, który może i powinien przeciwdziałać. Ale jeśli „dom“ będzie przesiąknięty lojalnością, jeżeli „domowi“ będzie się zdawało, że suma życzeń narodowych jest spełniona od chwili, kiedy żandarm i policjant są grzeczniejsi? To jedno — a do tej obawy przyłącza się druga: wszak młodzież biedniejsza, zostawiona sama sobie, oddana do rosyjskich internatów, lub będąca „na stancji“ u osób „błagonadiożnych“, nie ulega całkiem wpływowi domowemu. A więc pan Ligin, jeżeli się myli, to co najwyżej w połowie. Tymczasem jednak nie znać jeszcze jego działalności, a przynajmniej zaledwie drobne widzimy jej ślady. Obiecał w paru miejscach (bo i on podobnie jak wielkorządca czyni objazdy), że otworzy parę nowych progimnazjów, ale to jest jak dotychczas tylko obietnica. Wiemy o jednym tylko fakcie w kierunku uprzystępnienia młodzieży uczęszczania do szkół średnich. W jednem z warszawskich gimnazjów polecił pan kurator okręgu naukowego warszawskiego, aby otworzono parę nowych oddziałów. Dyrektor starał się wszelkiemi sposobami, aby to niebezpieczeństwo dla Rosji oddalić i tłómaczył, że brak na to miejsca. Wówczas pan kurator zauważył, że mieszkanie dyrektora w gmachu szkolnym jest za obszerne i polecił dwa pokoje z niego oddać na użytek szkoły [1]).

Jak zabroniono pisać w ogóle o prawach języka polskiego, tak też nie ma ani cienia dowodu nad to, aby polakom ułatwiono przystęp do urzędów. Nastąpiły wprawdzie pewne zmiany osobiste, ale ograniczają się one na tem, że zamiast Liapkina przybył Tiapkin, że miejsce Petrowa zajął Pawłow, że Krasnoufimskij poszedł „w duraki“, a jego posadę zajął Ustsysolskij. Polacy zajmują tylko niższe urzędy, i to, jeżeli są dobrze przez rząd widziani, to znaczy, jeżeli czasem są gorsi od rodowitych moskali. Ale nawet i tacy nie mają przed sobą nadziei awansu, chyba że zdecydowaliby się porzucić nietylko narodowość, ale i wiarę. Ale kto wie, czy wówczas nie podejrzywano by w nich Wallenrodów.

Wallenrod przypomina pomnik Mickiewicza. Udzielenie pozwolenia na jego postawienie jest na pozór faktem górującym nad wszystkiem i pozwalającym śnić także o wszystkiem. Lecz i tu trzeźwemu znawcy stosunków i sprytu dyplomatycznego rosyjskiego nasuwa się pytanie, kto więcej na tym pomniku zarobił: czy my, czy rząd rosyjski. Pomału zaczyna przeważać zdanie, że wyjdziemy na pomniku, jak Zabłocki na mydle. Nam się pozwolono ucieszyć, a rząd będzie zbierał korzyści. Kochani bracia słowianie, którzy wiecznie ciągnęli do Moskwy, mają w pomniku wyborny argument przeciw „rzekomemu uciskowi Polaków przez rząd rosyjski“. I Europa cała wierzy, że złote dla nas nastały czasy, kiedy możemy w Warszawie stawiać pomniki takim buntownikom, jakim był twórca „Pana Tadeusza“. Taż sama jednak Europa nawet domyślać się nie będzie, że językiem Mickiewicza nie wolno odzywać się w szkole jego współrodakom, że język ten nie zna żadnych praw w kraju, w którym pomnik poety stać będzie, że na Litwie do dziś dnia tym językiem „gawarit“ zapreszczajetsia.

To też pozwolenie na pomnik Mickiewicza uważać należy za szczyt sprytu nowych rządów. Wywołano wspaniały efekt środkiem bardzo drobnym. Dodać należy i to, że bawiącemu przed paru tygodniami Godebskiemu odrzucono ze strony rządu wszystkie projekty i pozwolono tylko wykonać figurę Mickiewicza na piedestale, bez żadnych figur pobocznych i płaskorzeźb. Na jednym z projektów umieścił rzeźbiarz zwykłą postać kobiecą, składającą wieniec u stóp pomnika. W kobiecie tej dopatrzono się Polski i skasowano ją tak, jak wszystko, co było na innych projektach, prócz samej postaci Adama — tę ostatnią zeskamotować było już nieco przytrudno. Wracając do poglądów „nielojalnych“ na pomnik Mickiewicza, dodać należy, że wyrażone są one dobitnie w bajce politycznej: „Lis, kozły, pomnik i niedźwiedzie“ rozchodzącej się w odpisach po całej Warszawie[1]). Wogóle istnieje u nas obecnie rodzaj pokątnej wierszowanej literatury, która opiewa jużto zbratanie się dwóch narodów na ślubie panny G., jużto bohaterskie czyny p. Straszewicza.

[1]) Już po napisaniu artykułu dowiaduję się o utworzeniu oddziałów w gimn. radomskiem.

[1]) Bajka ta wyszła obecnie w Krakowie. (*Przyp. Red*).

Walne zgromadzenie Tow. Kółek rolniczych.

Nowy Sącz d. 8 lipca 1897.

(Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu).

III.

Przewodniczy wiceprezes dr Skałkowski. Obrady trzeciego posiedzenia otwiera oznajmieniem, ze zarząd główny na osobnem dziś posiedzeniu postanowił rozesłać projekt zmiany statutów zarządom powiatowym do opinji, którą zużytkuje przy dalszym projekcie. Jednakże w celu wysłuchania zdań członków walnego zgromadzenia, otwiera dyskusję nad projektem, prosi o krótkie przedmiotowe informacje.

Ks. dr Żyguliński stawia wniosek, aby mowcy najwyżej po 5 minut przemawiali, a to ze względu na obfitą resztę porządku dziennego. W tak skróconej dyskusji przemawiają liczni mowcy. Mordawski rolnik od Gorlic, bardzo zręcznie omawia poszczególne paragrafy projektu, a mianowicie sądzi imieniem własnem i współkolegów, że należy w statucie poczynić zmiany w tym kierunku, aby członkowie sami decydowali o wysokości wkładek członków, aby członka Kółka usuwał nie zarząd Kółka, ale zgromadzenie Kółka; aby chrześcijańskie instytucje popierające finansowo Towarzystwo Kółek rolniczych miały swoich delegatów w zarządach powiatowych i głównym; aby na walne zgromadzenia Kółka rolnicze wysyłały więcej delegatów nie po jednym na pięć, ale po jednym na dwa; aby walne zgromadzenia odbywały się w różnych miastach kraju, a nie we Lwowie jak proponuje zmieniony statut: aby na wiece powiatowe zapraszać prócz członków Kółek, także i gości; aby o swoim majątku decydowały Kółka w Kółkach, a w zarządach powiatowych same zarządy powiatowe. Następnie przemawia dr Stefczyk, ks. Piaskowy, dr Sękowski, dr Prażmowski i rejent Obmiński, który porównywa stary statut z projektem. Wiele jego uwag zgadzało się z uwagami rolnika Mordawskiego, ale w szczególności mowca żąda swobody dla Kółek rolniczych.

W tej chwili ustępuje dr Skałkowski krzesło prezydjalne drugiemu wiceprezesowi drowi Głąbińskiemu, który przy sposobności poucza rolników o mającej wejść w życie komisji podatkowej, w której Kółka rolnicze powinny dopilnować, aby tam miały swoich reprezentantów i rzeczników przy wymiarze nowych podatków.

W dalszej dyskusji informacyjnej nad zmianą statutów zauważa ks. dr Żyguliński, że żądanie odstępowania 10% funduszów Kółek na cele zarządów powiatowych nie jest wskazanem; że te zarządy powiatowe mogą uzyskać środki finansowe w Radach powiatowych, Towarzystwach rolniczych, zaliczkowych i innych oddanych wspólnej pracy ekonomicznej; jest też przeciwnikiem wprowadzania polityki w Kółka rolnicze, mające na celu nie politykowanie, ale pracę nad moralnym postępem i dobrobytem; pragnie, aby jak najwięcej delegatów Kółek brało udział w zjazdach powiatowych i krajowych.

Gliński wójt z Myszatej od Przemyśla żąda doraźnego uchwalenia tych życzeń jako wniosków, dalej podnosi potrzebę wyboru do zarządów powiatowych i głównego pewnego procentu nauczycieli i prawników.

P. Stapiński stawia następujące dyrektywy do zmiany statutów, a to, że:

1. Władzą administracyjną Kółka jest zarząd Kółka z walnem zgromadzeniem.
2. Władzę zarządu głównego ogranicza się do kontrolowania Kółek i prowadzenia wszystkich spraw wspólnych.
3. Walne zgromadzenie stanowią delegaci pojedynczych Kółek z członkami honorowymi i wspierającymi.
4. Instytucję zarządów powiatowych zreformować wydaniem regulaminu, zarządy okręgowe z projektu wykreślić.
5. W paragrafie 2. cel handlowo-gospodarczy wysunąć na czoło tak, aby było widocznem, że działalność handlowo-gospodarcza jest głównem zadaniem instytucji.
6. W paragrafie 34 zmniejszyć liczbę delegatów Wydziału krajowego, Rady szkol. kraj. i Towarzystw asekuracyjnych i innych do jednego, aby zarząd główny składał się z 18 wybieralnych, a 13 delegatów tj. razem 31 członków.
7. Członków Zarządu głównego, którzy na 3 posiedzeniach się nie zjawią, należy uważać za nie członków, a w ich miejsce innych kooptować.

Ks. Migdał podnosi zalety projektu i wyraża słowa podzięki za ofiarną pracę członków Zarządu głównego.

Ostaszewski obywatel, zaprasza na rok przyszły na zjazd do Rymanowa. Przyjęto oklaskami.

Poseł Wójcik wnosi o zamknięcie dyskusji i odesłanie wypowiedzianych uwag Zarządowi głównemu.

Hr. Rey uważa za niezbędną i doniosłą potrzebę zwołania prezesów i delegatów Zarządów powiatowych na obrady do Zarządu głównego w celu wspólnej opinji o powiatach statutu i organizacji towarzystwa.

Rejent Obmiński ponownie gęsto oklaskiwany broni swobodnej organizacji Kółek i poleca je szerszej opiece klas inteligentnych.

Kowalski, rolnik z Jodłowy, ubolewa nad trudnościami w uzyskiwaniu trafik dla Kółek, a następnie zaznacza, że wielu mamy takich rolników, którzyby lepiej zdali egzamin z gospodarstwa, aniżeli panowie lustratorowie tak... kosztowni dla towarzystwa, a stąd wnosi, aby na tej instytucji dało się coś oszczędzić! Polemikę nad tym wnioskiem zostawiamy ocenie publicznej opinji, która aż nadto dobrze jest przekonaną o najlepszych intencjach tych gorliwych pracowników na polu ekonomicznego rozwoju Kółek, a temsamem całego kraju.

Po przemówieniach starosty Beneszka, Laszewskiego i ks. Kasprzykiewicza, dyskusja została zamkniętą, a referent dr Dulęba odpowiada na poszczególne uwagi, które Zarządowi głównemu zgromadzenie do rozwagi oddaje.

Imieniem komisji matki prezes z Limanowej p. Marszałkowicz proponuje na członków Zarządu głównego Stanisława Ostaszewskiego, obywatela, Antoniego Smagałę wieśniaka i Stanisława hr. Siemińskiego Lewickiego. Wybrano ich przez aklamacją taksamo też rewizyjną komisję, do której weszli: Bolesław Żardecki, Franciszek Kruczyński i Ulmer.

Z kolei wchodzi na porządek dzienny referat o wnioskach przedłożonych Zarządowi głównemu. Dr. Dulęba omawia szereg wniosków licznych Kółek zarządów powiatowych, które wniosły prośbę o utworzenie centralnego związku handlowego we Lwowie z filjami po powiatach. Zarząd główny rozpoczął w tym kierunku działalność. Referent zaznacza jednak, że na szerszą akcję taką finansową trzeba kroci tysięcy.

Mordawski rolnik, podnosi szkodliwą konkurencję żydowskich handlów, a wołając do zgody, odwołuje się do bogatych osób, do duchowieństwa i dworów z prośbą o pomoc finansową i moralną. Mówi też o handlach solą, które powinny być w rękach Kółek. Interpelację jego wniesioną w sprawie, aby się ująć za rolnikami, których władze wojskowe podczas robót polnych na ćwiczenia powołują ze stratą ekonomiczną dla rolnictwa — przyjęto oklaskami i przekazano Zarządowi głównemu.

Dr Prażmowski gorąco przemawia za wzajemną ufnością do związków handlowych, do solidarnej pracy, która stworzy potęgę ekonomiczną; łącznie z tem pragnie silnej organizacji Kółek.

Na tem przerwano obrady o godzinie 1 i udano się do pobliskiego parku na wspólny obiad, który spożyli uczestnicy bez mówek, pomimo niejednej gorącej chętki do tego. Przyczyna leżała prawdopodobnie w niemiłem wrażeniu, jakie wywołało nieporozumienie przy toastach w dniu 7 lipca wnoszonych.

Posiedzenie czwarte i ostatnie zarazem rozpoczęło się dalszym ciągiem referatu dra Steczkowskiego o wnioskach. Referent podaje do wiadomości, że Zarząd główny w myśl objawionych życzeń na walnych zgromadzeniach, a na wnioski poszczególnych powiatów, mianował mężów zaufania, którzy są lustratorami dla sąsiednich Kółek.

Ks. Górski podnosi z uznaniem, że *Przewodnik Kółek rolniczych* umieszcza bardzo dobre pouczenia z gospodarstwa i stawia żądanie do Zarządu głównego, aby gazetka ta pożyteczna była także i w języku ruskim wydawaną, to bowiem pociągnie ku sobie braci Polaków i Rusinów pod wspólny sztandar Towarzystwa Kółek rolniczych. Mowcę żywo oklaskiwano, a wniosek przekazano Zarządowi głównemu. Równocześnie po gorącem przemówieniu Marszałkowicza wyrażono redakcji *Przewodnika* podziękowanie za sumienną pracę.

Poseł Kubik motywuje wczoraszy swój wniosek o zniesienie krajowych, tak kosztownych lustratorów Kółek rolniczych, a przeznaczenie tych funduszów na zakupno rolniczych książek i rozdawanie członkom. Wreszcie mowca zaznacza, że byłoby bardzo pożądanem, aby każdy powiat miał swego lustratora mianowanego przez Zarząd powiatowy, lub walne zebranie własnych Kółek rolniczych.

Włościanin Sowa podnosi okoliczność, że lustratorowie często bywają wysyłani w nieznane im okolice, a stąd ich wskazówki bywają nie zawsze trafne.

Dr Steczkowski imieniem Zarządu głównego zapewnia, że staraniem jego będzie tworzyć okręgi dla stałych lustratorów, którzyby dokładnie znali swój obszar i mogli korzystnie pracować.

Dr prof. Stefczyk gorąco broni lustratorów, zalecając na wzór zagranicy tworzenie zimowych kursów dla rolników.

Wieśniak Smagała i Rostarczyk na tym samym punktcie polemizują i twierdzą, że lustratorowie powinni mieć stałe okręgi.

Prezes dr Skałkowski oznajmia, że Wydział krajowy i władze rządowe powołały zdolnych lustratorów na nauczycieli rolnictwa, stąd też niełatwo o odpowiednie siły.

Stapiński zwraca się do Zarządu głównego z interpelacją i żądaniem, oklaskami przez zgromadzenie przyjętem, aby lustratorowie powiatowi powoływani byli także z pomiędzy fachowo wykształconych włościan, którzy szkoły rolnicze pokończywszy, osiedli na roli ojczystej i mogą te czynności spełniać dodatnio i z zaufaniem braci włościan, przy czem nawet podaje kilka nazwisk takich z pod wiejskiej strzechy. Również zwrócił się mowca do Zarządu głównego z prośbą, aby zbadał przyczyny częściowego niezadowolenia Kółek rolniczych z czynności lustratorów i starał się te przyczyny usunąć.

Po przemówieniu referenta zamknięto dyskusję w tej sprawie, a na stół wchodzą wnioski najrozmaitszej treści, jak np. o handlu jajami, o mleczarniach, o trafikach, o składach soli, o wagach targowych. Mówią jeszcze: hr. Mikołaj Rey, dr Prażmowski, dr Dulęba. Z braku czasu — bo wielu członków już do pociągu się wybierało — załatwiono cały stos wniosków jednym zamachem, odsyłając je do Zarządu głownego z warunkiem ogłoszenia tychże i zdania sprawy na najbliższym zjeździe.

I już się miało ku końcowi, jak to mówią, kiedy zabrał głos ks. Różański, sekretarz zjazdu i wniósł, aby się Kółka rolnicze złożyły na wydawnictwo przedruku pewnej broszury talmudycznej, którą trzymał w ręku — i rozpowszechniały ją jako naukę i przestrogę o żydach i ich zasadach tak zgubnych, a w talmudzie umieszczonych. Mowca jako kapłan i patrjota polski sądzi, że książka ta wpłynęłaby na wzmocnienie antysemityzmu dla dobra Kółek pożądanego i pouczyłaby szersze koła wieśniaków o tem, czem są żydzi dla katolików. W tej sprawie żadnej nie było dyskusji — a dlaczego, o tem tu pisać nie mam zamiaru i pozostawiam na później.

Wśród niezwykłego wrażenia, jakie ten wniosek wywołał, powstał poważny góral z pod Tatr, Kamiński Jan ze Szaflar i w gorących słowach zaprosił, imieniem Podhala, braci rolników i przyjaciół ich, względnie Kółka rolnicze, na zjazd do Nowego Targu po Rymanowie, w którym p. Ostaszewski gościnnie wrota na najbliższy zjazd otwiera. Rozumie się, że zaproszenie zostało oklaskami przyjęte z warunkiem rozpatrzenia możliwości skorzystania z tegoż, co już będzie rzeczą zarządu głównego.

Na tem zamknął p. dr Skałkowski jako przewodniczący urzędowe obrady zjazdu, poczem nastąpiły przemówienia pożegnalne.

Ojciec miasta, zawsze ze swadą i humorem, pan rejent Lipiński, żegna z żalem zgromadzonych, a życząc im zdrowia i powodzenia, wspomina o braciach z za kordonu, którzyby pewnie chętnie przybyli do nas, aby swobodnie radzić o nas i sobie, ale nie mogą. Zapewniając, że chwile zjazdu tego pozostaną w sercu grodu tego, kończy słowami: Bywajcie zdrowi! Brawo i okrzyki wiwat brzmią w sali.

Na słowa te ciepłe i życzliwe odpowiedział prezes zgromadzenia podziękowaniem tak reprezentacji miasta na ręce p. burmistrza jak i komitetowi na ręce czynnego obywatela, p. Marszałkowicza, prezesa komitetu i głowy powiatowego związku handlowego w Limanowej. I znowu w sali „Sokoła“ zabrzmiało donośne wiwat, które się zlało razem z wiwatem na cześć „Sokoła“ za odstąpienie swego gniazda, a to na wniosek jednego z księży.

Z okrzykami: „Bóg zapłać za zjazd i naukę“, jakie wznosili włościanie, opróżniało się gniazdo „Sokoła“, a stare dzieci wychowane pod strzechą, jak i inteligencja pracy i rodu ruszyła w jednym szeregu to do parku, to na kolej, aby jeszcze pogawędzić o tem i owem, a szczególniej o odniesionych wrażeniach, aby sobie podać dłonie do wspólnej tak wzniosłej pracy, do której tak przed zjazdem jak i po zjeździe ślemy im szczere życzenia: Szczęść Boże! *W. B.*

Telegraf bez drutów.

Przed kilku tygodniami donosiliśmy w *Głosie Narodu* o nowym wynalazku Wilhelma Marconiego. Obecnie wynalazek ten, mogący w znacznej mierze przyczynić się do udoskonalenia telegrafu i uczynienia go w praktycznym użytku bardziej przystępnym, przybiera coraz bardziej określoną formę.

Marconi odbywał przed królewską parą włoską, w obecności fachowego ciała naukowego, próby i doświadczenia, rezultat ich zaś musiał być bardzo pomyślnym, gdyż młody wynalazca spotkał się z powinszowaniami i życzeniami jak najlepszego powodzenia w dalszej pracy.

Marconi niema wcale poważnej miny uczonego. Młody chłopiec, wygląda na lat dwadzieścia zaledwie. Studjów wyższych nie odbywał i raczej możnaby go nazwać elektrotechnikiem, niż fizykiem. Zdaniem Preecego, angielskiego dyrektora poczt, który w pracy nad telegrafem bez drutów znaczny miał udział, samo przez się nastręcza się porównania Marconiego z Edisonem.

W jaki sposób zbudowanym i urządzonym jest aparat doświadczalny Marconiego, pozostaje jeszcze do dziś dnia tajemnicą. Wiadomem jest tylko, że polega on na odkryciu innego badacza, iż promienie elektryczne wszystkie materje, a nawet metal, przenikać są w stanie, nie rozpraszając się przytem zbytecznie, i sprawiając na odpowiednim aparacie przyjmującym, skutek jak najzupełniejszy.

Co się tyczy własnych zapatrywań Marconiego i jego sądu o wynalazku streszczają się one w rozmowie, którą przeprowadził z pewnym angielskim dziennikarzem w Talbot Road.

— Czy sądzisz pan — zagadnął go ten ostatni — iż z tego pokoju znajdującego się o kilka mil od głównej stacji telegraficznej w Londynie, możesz wysłać tamże depeszę?

— Jeśli będę miał odpowiednio silne i wielkie aparaty — bezwątpienia.

— A mury, drzewa, dachy, nie będą stanowiły przeszkody?

— Bynajmniej.

Następnie dodał jeszcze Marconi, że byłby w stanie zapomocą swoich aparatów porozumiewać się telegraficznie nawet z Ameryką, jeśliby tylko rozporządzał maszyną o sile 60 koni i dwiema stacjami, których urządzenie nie przenosiłoby kosztów 20.000 funtów szterlingów.

W interwiewie tym pominął Marconi dyskretnem milczeniem sposób, w jaki dochodzi do twierdzenia, iż promienie elektryczne nie ulegną osłabieniu lub rozproszeniu na tak wielkiej przestrzeni. Jeżeli jednak odkrycie to okaże się naukowo prawdziwem, wtedy, nie mówiąc już o olbrzymich ekonomicznych korzyściach, wywrze ono także wielki a dodatni wpływ na reformy w technicznym kierunku urządzenia szybkiej, taniej i praktycznej komunikacji telegraficznej. Przedewszystkiem powstanie wtedy wielka łatwość telegrafowania, bez względu na przestrzeń, po całej kuli ziemskiej, przez okręta i statki parowe. Wynalazek ten ma także ogromną doniosłość dla marynarki i przyszłych ewentualnych bitew na morzu.

Jak na teraz, przyjmując nowy wynalazek z naturalnym jeszcze sceptycyzmem, który dopiero faktycznem zastosowaniem usunięty być może, nie możemy zaprzeczyć mu wielkiej doniosłości, oraz musimy brać go zupełnie poważnie, wobec tego, że próby dokonywały się przed ludźmi fachowej wiedzy i ścisłej nauki, ci zaś rezultatem ich byli w zupełności zadowoleni.

Z KRAJU.

Biała d. 7 lipca

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pobyt arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu. — Kilka nowych szczegółów do charakteryki ogólnej. — Nieco o zachowaniu się oficjalistów. — Arcyksiąże wobec katastrofy kolejowej. — Wzmianka o niebezpieczeństwie na oceanie.— Łowy w Soli. — Uprzejmość arcyksięcia. — Sympatje jego ku Polakom. — Pogląd i zapatrywanie się jego względem ludu. — Wycieczka arcyks. Marji Teresy do Soli.

Korzystam z letniego pobytu w Żywcu dostojnych gości, ażeby dorzucić o nich kilka jeszcze nowych szczegółów.

Nieraz widząc tę szlachetną i sympatyczną postać, w skromnym strzeleckiem ubraniu, w towarzystwie jednego tylko strzelca przybocznego, trudno uwierzyć, żeby to był arcyksiąże Karol Stefan i dziedzic olbrzymiej fortuny. Udając się na polowanie, którego, jak wspominałem już poprzednio jest namiętnym lubownikiem , zajeżdża na dworzec kolejowy skromnym ekwipażem, witany po drodze ukłonami przechodniów, które z uprzedzającą grzecznością odwzajemnia. Czasami odprowadzał go nadworny ochmistrz hr. Chorinsky, ale ten obecnie wyjechał do Wiednia w odwiedziny do swojej rodziny. Hr. Chorinsky, radca tajny i kapitan marynarki wojennej, również pozyskał sobie tutaj powszechną sympatję, taktownem i uprzejmości pełnem postępowaniem. Na partykularzu pojawienie się takich dostojnych gości i dworu ich, musi wywołać pewną sensację — więc nie można się powstrzymać od regestrowania niektórych szczegółów. Jakaż to olbrzymia różnica obejścia się, w porównaniu z obejściem się wyższych oficjalistów arcyksiążęcych. Lada verwalter lub inny jaki urzędniczyna dmie się jak ta żaba, myśląc, że Bóg wie jakim jest dygnitarzem. Arogancja w zachowaniu się i butne postępowanie tych panów, którzy von Draussen licho wie po co tutaj przyszli, były nieraz przyczyną ogólnego narzekania ze strony osiadłych mieszkańców. Nic nie robią prawie, pobierają znaczne dochody — więc nie dziw, że się buńczucznie stawiają. Widać chleb ludzi bodzie.

Według przyjętego zwyczaju, każdy pociąg, którym arcyksiążę Karol Stefan jedzie, udając się na polowanie konwojują naczelnicy stacyj Żywca albo Zwardonia lub też Rayczy. Przy sposobności zaszczyca ich dość często rozmową, zapytując się szczegółowo o stosunki kolejowe. Żałuję bardzo, że mi nie wolno podać do wiadomości ogółu zapatrywania się arcyksięcia Karola Stefana na niedawną katastrofę kolejową pod Kołomyją, mogę tylko nadmienić, że bolał bardzo nad wydarzonem nieszczęściem i okazywał żywe współczucie.

Przy sposobności opowiedział, że i on kilka lat temu znajdował się w niebezpieczeństwie życia na oceanie, dowodząc okrętem wojennym. Huragan morski szalał, miotał okrętem jak piłką na wszystkie strony, arcyksiążę wytężył wszystkie siły po temu aby ratować załogę okrętową i kazał zarządzić wszystkie środki ostrożności, wskazane w takim wypadku — szczęściem, niebo się niezadługo wypogodziło i cudem obeszło się bez katastrofy. Ten jeden rys najpiękniej świadczy o poczuciu obowiązku i szlachetnym charakterze arcyksięcia. Odznacza nadto arcyksięcia Karola Stefana dziwna prostota w życiu. W Soli stoi domek gajowego, tam jest osobny pokój, wyłącznie przeznaczony dla arcyksięcia. Po całodziennem polowaniu udaje się arcyksiążę na spoczynek do tego domku i zadawalnia się posiłkiem, jaki mu żona gajowego zgotuje. Był także raz w gościnie u naczelnika stacji w Zwardoniu p. Hermana, odchodząc w uprzejmych słowach dziękował za przyjęcie.

Bardzo często zapuszcza się w pogadankę z konduktorami, interesując się żywo szczegółami służbowymi i osobistymi.

Polaków bardzo lubi, miałem nie raz sposobność dowiedzenia się z ust arcyks. Karola Stefana jak ceni narodowość polską. Ubolewał, że ludność wiejska w naszym kraju jest ubogą, a szczególniej w górach, żałował, że ciężko pracować musi dla zaspokojenia codziennych potrzeb życia; wypytywał o stan kultury, chwalił pracowitość i poprzestawanie na małem. Unosił się nad pobożnością tutejszej ludności górskiej, porównał ją z mieszkańcami Tyrolu i Solnogrodu. Na uwagę uczynioną, że ludność tutejsza w przeważnej części popiera ks. Stojałowskiego i jego stronnictwo — odparł:

„*Leider das sind die Folgen einer rücksichsslosen Landagitation, die leichtfasslich und ausreichend geführt wurde*“, I dodał, że obałamucone masy, jak każda ludność wiejska z czasem, kierując się wrodzonym zdrowym instynktem przejrzy i odwróci się od zgubnych agitacyj.

Niedawno temu zaprosił na objad do zamku miejscowych dygnitarzy. Naczelnikowi stacji w Żywcu p. Pokornemu przysłał w podarunku własnoręcznie ubitą sarnę, odwdzięczając się za konwojowanie pociągów. Arcyks. Marja Teresa towarzyła kilka dni temu arcyksięciu na łowy, aż do Soli, późną nocą wrócili do Żywca. *R. B.*

Echa kąpielowe.

Spas 7 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Żydzi, żydzi i jeszcze raz żydzi!

O pół godziny drogi od Starego Miasta, w pięknej okolicy, leży miejsce klimatyczne Spas. Jestto nie duża wioska, ale zato świeże górskie powietrze, wyborna kąpiel w Dniestrze, a przedewszystkiem wspaniała okolica wabią do siebie letników. To też rok rocznie zjeżdża się tu wiele rodzin.

A ładnie tutaj, naprawdę bardzo ładnie. Wyszedłszy na górę zwaną „Wieżą“ podziwiać można wspaniały widok, jaki się oczom przedstawia. Wszerz i wzdłuż ślizga się wzrok po szarych pasmach lasów, które jak gdyby wieńcem okalają srebrną wstęgę Dniestru. W dali bieleją wieżyczki i domy rozrzuconych wokoło miast i miasteczek, a u podnóża góry, kamienie w dziwny i fantastyczny ułożone sposób, nowym widokiem zachwycają oko.

Kamienie te w tak dziwny ugrupowane sposób, że patrząc na nie zdaje się, jak gdyby się miało przed oczyma basztę jakiego sławnego zamczyska,

a mimo to, z pewnością ręka ludzka ich się nie tknęła, są miejscem częstych wycieczek. Tak piękny przedstawiają widok, że warto zadać sobie trochę trudu i samemu z bliska je obaczyć.

Wszystko tu ładne, wszystko piękne, jedna tylko okoliczność zasmuca mimowolnie serce, oto to, że wszystko tutaj prawie znajduje się w rękach żydowskich. Nasi najserdeczniejsi korzystają też z tego i zdzierają w niesłychany sposób. A jednak tak łatwo można było tego uniknąć, wychodząc z tej pięknej zasady: Wspierajmy przemysł ojczysty i wydzierżawiamy zajazdy, restauracje itd. katolikom a nie żydom. Wogóle w okolicy tej zagarnęli żydzi cały handel, cały przemysł w swoje ręce.

Na dowód niech posłuży następujący fakt.

W pobliskiem miasteczku Felsztynie założyło dwóch żydów, Isaak Metzler i Aron Glanzmann, fabrykę kapeluszów. Żydzi rozpowiadali, że dają kapelusze po niższej cenie niż otrzymać je można w sklepach chrześcijańskich. Napróżno było ostrzegać, że u żydów nie warto nic kupować. Pomijając już to, że panowie ci, lekceważąc kraj, w którym żyją, zredagowali karty swoje w języku niemieckim, co powinno było stanowczo odstręczyć wszystkich od kupowania u nich, wielu zwabionych ofiarowaną ceną dało się namówić i porobiono zamówienia u żydów. Cóż się jednak okazało? Oto to, że żydzi o fabrykacji kapeluszy nie mają pojęcia i dają towar tak lichy, że po dwu tygodniach staje się nie do użytku. Dopiero teraz zaprzestano kupować i zwrócono się do sklepów chrześcijańskich.

Strata jednak pozostała stratą, a tak łatwo i jej można było uniknąć, gdyby się nie minięto z drugą piękną przestrogą: Kupujcie tylko u chrześcijan! A stąd i mała nauka. Czy nie lepiejby było, zamiast wywozić kapitały za granicę, zakładać podobne chrześcijańskie przedsiębiorstwa w kraju, dawać ludziom zarobek i ulepszać ojczysty przemysł?

Dałby Bóg, żeby panowie nasi zrozumieli to wreszcie, ale sądzę, że nim to się stanie czeka nas jeszcze długa i wytrwała walka.

Kamil Ścisłowski.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 8 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Polowanie dworskie. — Kłopot ekspedytora obrazów. — Samobójstwo z miłości. — Napad w Praterze. — Aresztowanie Willego. — Książę Filip Orleański, jako król mody.

Pierwsze letnie polowanie dworskie odbyło się w Ischl. Wzięli w nim udział: cesarz, jeneralny adjutant hrabia Paar, adjutanci skrzydłowi: baron Albert i książę Dietrichstein, radca tajny Latour, przyboczny doktór Kerzl, jenerał-porucznik Latour i baron Kettenburg. Zwierzyny padło sztuk kilkadziesiąt. Cesarz celnym strzałem powalił olbrzymiego jelenia.

Ekspedytorowie, szczególniej obrazów i rzeźb, nie zawsze śpią na różach. Obecnie firma Kurmayer, zajmująca się wszelkiemi przesyłkami do austrjackiego „Kunstvereinu“, została skazaną na zapłacenie 18.192 złr., za obrazy uszkodzone, a należące po większej części do artystów zagranicznych. Według obliczenia, powinna uiścić 45,754 złr., lecz pełnomocnik pana Kurmayera, adwokat Fenichold przeprowadził układ polubowny, ku zadowoleniu stron obydwóch, gdyż uniknęły procesu długiego i kosztownego.

Tragedje miłosne nigdy o sobie nie dają zapominać, a ułomne serce ludzkie, daje się łatwo uwodzić namiętnościom. Główny kasjer dyrekcji finansów w Gracu, Tytus von Kaiserfeld, znany był ze swojej nienawiści do płci pięknej. Najpiękniejsza kobieta nic dla niego nie znaczyła i z pogardą patrzał na wszystkie córy Ewy. Ożenił się, bo rodzice jego tego sobie życzyli, lecz gdy mu żona umarła, nie uronił jednej łzy żalu. Córką opiekował się z musu i nadzwyczaj rzadko ją widywał. Przed dwoma laty poznał przypadkowo panią W., żonę właściciela drukarni w Wiedniu. Ów Kato nieugięty, zapłonął odrazu ogniem miłosnym i rozpoczął korespondencję ze swoją ulubioną. Miłość coraz więcej się u niego potęgowała i wreszcie doszła do szału. Pani W. także zapomniała o swoich obowiązkach. Wreszcie syci szczęścia i rozkoszy, postanowili umrzeć obydwoje. W tym celu opuścili Wiedeń i udali się do Węgier. Tam w Füred, Kaiserfeld zabił swoją kochankę wystrzałem z rewolweru, a później sam sobie wpakował kulę w mózg. O katastrofie dowiedziano się dopiero wczoraj. Pani W. zostawiła pięcioro dzieci nieletnich i męża w rozpaczy. Ten bowiem ubóstwiał ją i nigdy nie przypuszczał, żeby go mogła zdradzić.

Nie ma dnia, aby w Praterze kogoś nie napadnięto i nie obrabowano w czasie późnej nocy. Młoda dziewczyna, Anna Heiss, z zawodu szwaczka, zrobiła znajomość w tramwaju z dorodnym chłopcem. Obydwoje wysiedli w głównej alei Prateru i odwiedzili kilka ogródków koncertowych. Bawili się dobrze i pod wieczór byli ze sobą w największej przyjaźni. Panna Heiss chciała już wracać do domu, ale przygodny kochanek wytłómaczył jej, że dopiero teraz mogą użyć świeżego powietrza. Wyprowadził ją na ścieżkę ustronną i tam ciężko poranił, a zabrawszy pieniądze i kosztowności, szybko się oddalił. Dopiero w pół godziny zjawili się ludzie i ocucili nieszczęśliwą. Zawezwano pogotowie ratunkowe i odwieziono ją do szpitala Rudolfa. Zbrodniarzem ma być niejaki Dolenz, majtek ze statku „Orsowa“. Odpłynął on rano do Passawy, lecz wysłano za nim telegram i zapewne musi już być aresztowany.

Doktor Brunon Wille zalicza się w Niemczech do najzagorzalszych socjalistów i ateistów. We wszystkich miastach niemieckich miewa odczyty i w nich powstaje gwałtownie na kapitał i religię. Wróg zapamiętały księży, widzi w nich największych nieprzyjaciół ludzkości i żąda, aby cały kler był zniesiony. Naturalnie socjaliści i różne odłamki społeczeństwa gorąco mu zawsze przyklaskują. Nie dość mu jednak było laurów nad Spreą, Menem i Odrą, zapragnął uszczknąć także kilka kwiatków i nad modrym Dunajem. Przybył do Wiednia i miał prelekcję o socjaliźmie i ateiźmie. Następnie udał się do Gracu, lecz tu smutnie zakończył swoją wędrówkę. Policja przyaresztowała go bowiem i odstawiła do sądu karnego za obrazę religji. Zacny pjonier idei przewrotu posie dzi kilka miesięcy pod kluczem i będzie miał dość czasu do rozpamiętywania, że na świecie wszystko jest nicością, a tylko jeden kryminał posiada wszelkie warunki istnienia.

Niktby nie przypuścił, że książę Filip Orleański, pretendent do korony francuskiej, zajmuje się nietylko polityką, ale i modami. Ubierał się zawsze w Paryżu; obecnie przeniósł swoje Lary i Penaty do Wiednia. Dla arystokracji francuskiej jest on wyrocznią i wszyscy książęta, margrabiowie i hrabiowie noszą fraki i tużurki według kroju używanego przez potomka Ludwika św. Przed tygodniem obstalował u szewca wiedeńskiego Schlesingera, sześć par obówia z białej skóry antylopy. Zaledwie się pokazał w tym nowym stroju na deptaku marienbadzkim, a już z Paryża nadeszło do Schlesingera zamówień na kilkaset par butów z tego samego materjału. Zdaje się, że książę Orleański na tem polu zajdzie bardzo daleko. *Swój.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(92) przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

X.

Pospieszyłem za posłańcem. Wsiedliśmy do fiakra, a woźnica, uprzedzony co ma czynić, popędzał konie. Przejechaliśmy ulicę Montmartre, pokręciliśmy się po wąskich uliczkach, aż nareszcie fiakier zatrzymał się na ulicy Richeliéu, pod numerem 98 i gdy wysiadłem odjechał natychmiast.

— To kołowanie — rzekł przewodnik — było potrzebne, aby zatrzeć ślady.

Na pierwszem piętrze mieszkał pan Bourgoin, który przez ostrożność sam otworzył drzwi i wpuścił mnie. Mój towarzysz wprowadził mnie do kancelarji mieszczącej się na tem samem piętrze.

— Nie obawiaj się pan niczego — rzekł Bourgoin, podając mi rękę. — Kajus jest moim pierwszym dependentem i wiernym człowiekiem. Pani de Fénestrange oczekuje pana. Zostawiam was samych i idę zająć się mojemi interesami. Wkrótce powrócę.

Przeszedłem kilka pokoi obszernych i elegancko umeblowanych. Znalazłem wszędzie zbytek, dostępny wtedy tylko dla książąt i bankierów.

Klelja oczekiwała mnie w małym saloniku wraz z panią Bourgoin. Po kilku zwykłych frazesach, pani Bourgoin oddaliła się i pozostawiła nas samych.

— Przybyłam dziś rano — rzekła Klelja — i chciałam stanąć w hotelu „Pod Delfinem“, przywiozłam z sobą Piotra, mego służącego, bardzo przywiązanego do mnie; lecz Bourgoin i jego żona tak mnie prosili, że nie mogłam odmówić i przyjęłam u nich gościnność. Zresztą jestem tutaj bezpieczniejszą i mogę się o wszystkiem dowiadywać, nie będąc widzianą. Bourgoin nie wie o twoim nazwisku, gdyż nie mogłabym go wyjawić bez naruszenia tajemnicy, która tylko do nas samych powinna należeć. Wie, że jestem żoną pana de Fénestrange, lecz nie zna cię; myśli, że jesteś obywatel Robert, wracający z emigracji, mój przyjaciel i krewny i że masz mi pomagać do zemsty nad morderców mojego ojca. Bourgoin jest to uczciwy człowiek, trochę nudny, dzielny łacinnik, przytem przyjaciel szczery i wierny. Dowiódł mi tego, popierając moją sprawę przeciwko Mauléonowi, którego się bardzo obawia. Jednakże, gdyby przyszło zaryzykować życie lub majątek, jako ojciec rodziny pewnie namyślałby się długo... Objaśniłam cię, abyś wiedział, jak masz z nim postępować, nie posuwaj swoich zwierzeń za daleko... Oto on...

— Obywatelu, Robercie — rzekł wchodzący — bądź pozdrowiony w moim domu. Pani de Fénestrange uprzedziła mnie o pańskim przybyciu i posłałem Kajusa, aby pana przywiózł, gdyż jestem przekonany, że już w tej chwili policja robi poszukiwania w hotelu. Bardzo nieroztropnie pan uczyniłeś, przybywając do Francji bez paszportu. Emigranci krzątają się w Paryżu i mówią otwarcie, że Ludwik XVIII wkrótce wróci do swojej stolicy. Dyrektorjat jest w strachu i śni tylko o spiskach. Mauléon posiada względy Barrasa i mógłby pana łatwo posłać do Kajenny. To już niektórym się przytrafiło 18 fructidora, dzięki poparciu armji; a przy deportacjach sprawa krótka, bo się odbywają bez sądu. Wystarcza dowód tożsamości osoby. Wierzaj mi pan, jeżeli jesteś roztropnym, to powrócisz za granicę i odłożysz na inny raz zemstę nad Mauléonem. Sam się postaram o dobry paszport, upoważnię pana do traktowania interesu finansowego w Frankfurcie lub Berlinie i za parę miesięcy możesz zostać wykreślony z listy emigrantów. Czyż nie prawda pani? — dodał — zwracając się do Klelji.

Lecz zanim mogła odpowiedzieć zabrałem głos:

— Panie Bourgoin już za późno cofać się. Przybyłem do Francji, aby się pomścić nad Mauléonem, albo dopnę swego, lub zginę.

Klelja podziękowała mi spojrzeniem. Pokładała zupełną ufność w mojej odwadze i nie wątpiła na chwilę, że dokonam dzieła zemsty, jeżeli tylko odszukam Mauléona.

Bourgoin potrząsł głową.

— Chcesz pan koniecznie? Ha! trudna rada. Będę pana popierał mojemi wpływami. Lecz strzeż się pan, ten Mauléon to straszny człowiek. Oto naprzykład co zrobił wczoraj. Byłem na wieczorze u bankiera Perregaux, z którym mam interesy. Znalazłem towarzystwo dość różnorodne; dawni hrabiowie i książęta wdzięczyli się do bankierów i konwencjonistów; damy z wielkiego świata siedziały obok zalotnic, surowy Grégoire i jansenista Camus rozmawiali z tym łotrem Fouché; lecz najwięcej było wojskowych, pułkowników i generałów. Mauléon siedział przy stoliku i grał w ecarté z generałem brygady Cardenoy, uchodzącym za tęgiego rębacza w armji włoskiej. Mówiono mi, że miał sławę awanturnika i pojedynkarza. Cardenoy grał nieszczęśliwie i przegrywał partję za partją. Był wściekły. Nareszcie po ostatniej partji, która go kosztowała sto luidorów na słowo, wstał i rzucił karty na stół,

— Musiałeś oczarować karty, panie de Parthenay, wyśwMore cały zawsze króla.

Spojrzałem na Mauléona. Jego brzydkie oczy błyszczały złowrogo, lecz nie tracąc zimnej krwi, odpowiedział:

— Czy podejrzywasz generale, że grałem nieuczciwie?

— Podejrzywam to, co mi się podoba i nie mam zwyczaju ze słów moich zdawać rachunku szulerom — rzekł Cardenoy

— Trzeba panu wiedzieć, że Mauléon, dzięki protekcji swojej kochanki, pani d'Albret, uwielbianej przez Barrasa, zrobił majątek na dostawach do armji reńskiej. Zerwał się gwałtownie, przyskoczył do generała i wymierzył mu dwa policzki tak głośne, że chwilowo zagłuszyły muzykę. Cardenoy pieniąc się z wściekłości, chciał rzucić się na niego, lecz obecni powstrzymali go i Mauléon wyszedł, przeprosiwszy przerażonego gospodarza za ten nieprzyjemny wypadek. Dziś rano, jak mówią, ma się odbyć pojedynek w lasku Meudon; Cardenoy może go zabić i w tym wypadku, pozbędziemy się go na zawsze.

Ani ja, ani Klelja, nie byliśmy tego zdania. Gdyby tego zbrodniarza zabił kto inny, byłoby to dla nas niepowetowanym ciosem fatalizmu. Nikt, oprócz mnie, nie miał prawa do jego życia.

— Zresztą — dodał Bourgoin, widząc, żem się zasępił — dzienniki wieczorne doniosą nam o wypadku pojedynku.

Lecz wracając do interesu, jeśli ten bandyta wyjdzie cało z pojedynku, pomyślmy, jak dalej postępować. Według mnie, obywatelu Robercie, mamy trzy drogi przed sobą.

Po pierwsze:

Jak miałem honor oświadczyć, możesz pan wrócić za granicę i oczekiwać spokojnie pozwolenia przyjazdu.

To byłoby najlepszem, lecz widzę, że nie masz pan ochoty.

Przejdźmy do drugiego:

Możesz pan śledzić Mauléona i gdy wyjdzie ze swego mieszkania, rozprawić się z nim. Lecz pewno się ma na baczności i policja go ostrzeże. Posądzają bezwątpienia, że pan jesteś agentem Ludwika XVIII. Na pierwszy krzyk Mauléona zostaniesz schwytany. To środek jest niepraktyczny.

Po trzecie...

W tej chwili, gdy otwierał usta, aby mnie przekonać swojem głębokiem rozumowaniem, służąca weszła i przyniosła dziennik.

Zaledwie rozerwał opaskę.

— Czytaj pan — zawołał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 10 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Amalji, panny, Siedmiu braci śpiących, męczenników i Bogusława.

Jutro w kościele Najświętszej Marji Panny, przypada rocznica poświęcenia kościoła, kazanie o godzinie 10 wypowie ks. Nieć. Sumę odprawi następnie ks. kanonik Wojciechowski.

W kościele OO. Paulinów na Skałce, jutro Odpust bractwa ŚŚ. Aniołów Stróżów.

W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, jutro uroczystość św. Norberta.

W kościele PP. Wizytek na Biskupiem, jutro Odpust poświęcenia kościoła.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 45, zachód przypada o godzinie 7 minut 46, długość dnia godzin 16 minut 1.

Stan powietrza. Dnia 10-go lipca o godzinie 7 rano, barometr 744.5, termometr 17.0 C., wilg. 84%, wiatr północno-wschodni.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W sobotę, 10 lipca: **„Pani Angot“**, aperetka Lecoque'a.
W niedzielę, 11 lipca: **„Pani Angot“**, operetka Lecoque'a.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Ci z Szanownych Abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do soboty 11-go b. m., niedzielnego numeru już nie otrzymają. Prosimy więc o pośpiech.

* **Dr Władysław Wędkiewicz**, prokurator państwa w dniu dzisiejszym wyjechał na czterotygodniowy urlop do Dąbrowy. W urzędzie zastępuje dra Wędkiewicza zastępca prokuratora radca sądu krajowego dr Franciszek Bujak.

* **P. Kazimierz Tetmajer**, w przejeździe do Zakopanego zatrzymał się w Krakowie. Mieszka w hotelu krakowskim.

* **Prymicje.** W kościele OO. Bonifratrów na Kazimierzu, ks. Tassillo Filkuka, rodem z Trzebicy na Morawie, członek zakonu Braci Miłosierdzia odprawi w niedzielę dnia 11 bm. o godzinie 10 rano pierwszą mszę św. Kazanie w czasie Prymicji wypowie O. Stefan Wawrzkowic, Franciszkanin.

* **Zakończenie roku szkolnego** w szkole 6-klasowej żeńskiej PP. Augustyanek w Krakowie odbyło się dnia 26 zm. w obecności delegatów Rady szkolnej, wielu dygnitarzy duchownych i grona licznie zgromadzonej publiczności, co jest najlepszem świadectwem sympatji i uznania, którymi ta szkoła ogólnie się cieszy. Nagromadzone wypracowania piśmienne i rysunkowe, tudzież staranne robótki ręczne, wreszcie popisy uczennic, ograniczające się na śpiewie i deklamacji, urozmaicone grą pensjonarek na fortepianie były najwymowniejszym dowodem niestrudzonej pracy i cierpliwości zarówno ze strony uczennic, jak i grona nauczycielskiego. Po odczytaniu klasyfikacji, która wypadła ogólnie pomyślnie i po wygłoszeniu mowy pożegnalnej przez jednę z uczennic klasy szóstej, której gorące a szczere podziękowanie, skierowane przedewszystkiem do prefekty szkoły, Stanisławy Wagner, a następnie do grona nauczycielskiego, było wyrazem uczuć wdzięcznych uczennic, przemówił przeor księży Paulinów, ks. Fedorowicz. Rozrzewniony do łez kapłan udzielił dziatwie cennych wskazówek na dalszą drogę życia i wyraził podziękowanie prefekcie szkoły za niezmordowaną pracę i poświęcenie, których dowody dawała przez lat wiele, wpajając w dziatwę uczucia religijne i patrjotyczne i dbając jak matka nawet o ich potrzeby fizyczne.

Niestety jednak z żalem dowiadujemy się, że tak przełożona klasztoru, matka Józefa Cichoń, jak i 4-letnia prefekta Stanisława Wagnerówna, mają złożyć swe godności w inne ręce.

Jakkolwiek nie wątpimy, że i inne Siostry podołają godnie tak trudnemu zadaniu, jednakże dla dobra tej dziatwy, którą obecna prefekta tak umiłowała i jej potrzeby tak dobrze poznała i dla niej poświęciła wszystkie swe usiłowania, a zarazem chcąc zadość uczynić licznym prośbom rodziców i całego grona nauczycielskiego, którego sympatją i zaufaniem ustępująca prefekta się cieszyła, wyrażamy gorące życzenie, by szkoła pozostała pod dotychczasowem światłem i doświadczonem kierownictwem, co się niezawodnie przyczyni do jej dalszego skutecznego rozwoju.

* **Teatr letni.** Jedną z najmelodyjniejszych operetek jest bezsprzecznie wznawiana dzisiaj, w teatrze letnim „Córka pani Angot“. Libretto operetki dowcipne i chwilami wkraczające w dziedzinę politycznej satyry, tłumaczy ten sukces niezwykły, jakim cieszyła się w Europie „Angot“. W Krakowie operetka Lecoqua ostatnio graną była przed laty dziesięciu, w teatrze starym, za bytności operetki lwowskiej, podczas gościny p. Zimajer. Obecnie główne role w „Angot“ odegrają p. Fertner i Dąbrowska (Ziembińska), która tym razem zaprezentuje swój talent wokalny; z pp. Recki, Czystogórski, Swaryczewski, Dąbrowski i inni.

„Córka pani Angot“ grana będzie prócz wieczoru dzisiejszego przez dwa wieczory: w niedzielę i poniedziałek. Biletów zawczasu, bez specjalnej dopłaty, nabyć można w składzie maszyn p. Iwanickiego, Rynek główny.

* **Przypomnienie.** Izba handlowo-przemysłowa pisze: Przypomina się wszystkim kupcom i przemysłowcom, iż termin do składania fasyj podatku zarobkowego upływa z dniem 1 sierpnia b. r. Jest więc w interesie owych kupców i przemysłowców, którym zależy na wykonywaniu prawa wyboru do komisji separtycyjnej, aby na czas złożyli swe fasje.

* **Krakowski Klub Cyklistów** otworzył w dniu 6-go b. m. pierwszą swą stację w mleczarni p. Dobrzyńskiej na Plantacjach. Na stacji tej codziennie o godz. 5-tej po południu zbierać się będą członkowie Klubu i wyruszać wspólnie na wycieczki. Pierwsza taka wycieczka odbędzie się w sobotę dnia 10 b. m. do Rabki, dokąd Klub został zaproszony przez właściciela zakładu zdrojowego dra Kadena. Wyjazd nastąpi z powodu znacznej odległości o godz. 3-ciej po południu ze stacji pierwszej. Oprócz licznych cyklistów z Krakowa, do Rabki udadzą się również członkowie Klubu pilzneńskiego, którzy zjadą się z krakowskim Klubem w Myślenicach. Z rzędu licznych zabaw i niespodzianek, jakie będą miały miejsce w Rabce, wymienić możemy uroczysty wjazd do Rabki wieczorem, na oświeconych latarkami i różnokolorowymi lampionami rowerach, wyścig o nagrodę prezesowską, reunion i t. d.

Żydzi między sobą. Skandaliczny proces, który toczył się niedawno w Krakowie między p. Ch. Reichenbergem, wydawcą czasopisma *Die Gerechtigkeit* a krakowskim zborem izraelickim, a który zakończył się „dobrowolnemi deklaracjami“, nie zakończył podjazdowej wojny, jaką od szeregu lat Reichenberg prowadzi przeciw krakowskim „kahalnikom“. Oto wkrótce po tym słynnym procesie, krakowski zbór izraelicki uchwalił zmianę statutów. Na to *Die Gerechtigkeit* ogłasza w swych łamach *offenes Schreiben an die hohe k. k. galiz. Statthalterei*, a z listu tego otwartego wyjmujemy zakończenie, przedstawiające bardzo drastycznie stosunki w krakowskim kahale. Zamiast aby reprezentacja zboru izraelickiego dobrowolnie złożyła mandaty, prezes jej, Horowitz, w trzy dni po haniebnym wyniku procesu, zwołał reprezentacje celem załatwienia statutu. Na posiedzeniu tem przyszło między sojusznikami Hirscha Landau, a mężami zaufania, których delegował krakowski magistrat, do obraźliwych scen i ci ostatni natychmiast opuścili salę, przyjaciele zaś agitatora wyborczego Hirsza Landaua, który od lat 20 zajmuje się — pisze *Gerechtigkeit* — oszustwami wyborczemi w wielkim stylu (niestety bezkarnie), uchwalili statut bez zniesienia podatku domestykalnego. Statut ten został przedłożony namiestnictwu do zatwierdzenia. Pozwalamy więc sobie w imieniu całej żydowskiej ludności Krakowa apelować do namiestnictwa, aby raczyła na podstawie następujących motywów rozwiązać reprezentacje i raz położyć koniec nieprawnemu stanowi rzeczy. Motywy: tutejsza reprezentacja zboru składa się zamiast z 30, tylko z 20 członków, ponieważ 6 umarło, a 4 złożyło mandaty. Reprezentacja nie ma zatem ustawowego kompletu, i nie może uchwalać nowego statutu. Reprezentacja dokładnie wie o tem, a mimo to już kilka razy podawała statut namiestnictwu do zatwierdzenia, ale tylko w tym celu, aby zmianę statutu odroczyć *ad calendas graecas* i aby całemi latami bez nowego wyboru rządzić. Przyczyna, dlaczego macher wyborczy, Hirsch Landau i towarzysze trzymają się tak silnie reprezentacji, jest ta, że ułatwia im to bardzo rentowne szwindle wyborcze i gdyby Hirsch Landau z reprezentacji został usunięty, nie mógłby zarabiać przy wyborach do Izby handlowej. Dalszym motywem, usprawiedliwiającym żądanie rozwiązania krakowskiej reprezentacji izraelickiej jest ten, iż udowodniono jej przed sądem oszustwa — jak pisze p. Reichenberg. Domaga się więc *Gerechtigkeit* rozwiązania krakowskiego zboru izraelickiego i ustanowienia komisarza rządowego.

Z więzów w więzy. Trzej więźniowie u św. Michała: Feliks Miceusz, Michał Augustyniak i Jan Biela, wszyscy liczący po 17 lat życia i odbywający karę ciężkiego więzienia za zbrodnię kradzieży, zachowywali się w dniu 7-go czerwca b. r. w kaplicy więziennej podczas Mszy św. w sposób tak nieprzyzwoity i gorszący, iż prokuratorja wniosła akt oskarżenia przeciw trzem o występek z § 303 uk. Trybunał pod przewodnictwem radcy Krzepeli, na wniosek zastępcy prokuratora radcy dra Bujaka, skazał każdego z nich na miesiąc ciężkiego aresztu. Miceusz rozpoczął karę natychmiast, Augustynowicz i Biela rozpoczną ją dopiero po odcierpieniu kary za zbrodnię kradzieży.

Nowe zdobycze medycyny. Znany przedstawiciel polskiej wiedzy lekarskiej prof. dr Jaworski, pierwszy wprowadza na właściwe tory zastosowanie należnej dyety. Mimo licznych wskazań przeprowadzenie tejże, napotkało na wielkie trudności. Zmienny skład mleka krowiego, sernik w ciężkostrawnej formie, mała zawartość tłuszczów i stąd wynikająca konieczność wprowadzenia do ustroju znacznej ilości płynu, stanowiły w bardzo licznych wypadkach przeszkodę do zastosowania mleka, jako środka nietylko dyetetycznego, ale i leczniczego. Uczony nasz w sposób mechaniczny, nietylko ustala zawartość składników, nietylko podwaja lub potraja zawartość tłuszczu, a więc i pożywność mleka, ale zarazem nadaje sernikowi postać łatwostrawną. Lekarz praktyczny odtąd stosuje ten wyrób z całą świadomością, jaką ilość składników pożywnych wprowadza do organizmu, a dzięki zmienionej postaci białka, wykluczonymi zostaną chorzy, którzyby nie znosili tego mleka. Równocześnie z tym docent krakowskiej wszechnicy dr Raczyński przez ścisłe zbadanie zalet mleka prof. dra Gaertnera, przez przeprowadzenie klinicznych doświadczeń z tem mlekiem na wielką skalę, załatwia piekącą sprawę sztucznego odżywiania niemowląt. Rozmaite mączki, mięszanki, które zamiast zdrowia, nabawiły niejedno dziecko zołz, krzywicy i t. p. od dziś dnia zostaną zaniechane. Mleko Gaertnera stanowi jedynie właściwą pożywkę przy sztucznem karmieniu niemowląt, w licznych bowiem wypadkach daje zdumiewające wyniki. U dzieci, karmionych piersią, przeciętny przybytek dzienny koło 20 gr., u dzieci karmionych mlekiem Gaertnera w niektórych wypadkach, jak to wskazują krzywizny przybytku wagi podane sumiennej pracy przez docenta Raczyńskiego, dochodzi do 31 gr. Jeżeli dodamy, że Kraków już został zaopatrzony w te dwa wyroby przez firmę E. Dobrzyńskiej, która zastrzegła w tym kierunku wyłączność, to musimy wyrazić gorące uznanie pracom tych dwóch naszych uczonych!

„Kusiciele ludu“ głośna sztuka ludowa w 5 aktach Teodora Smolarza, w krótkim czasie wyjdzie w druku. Główny skład w księgarni „Spółki wydawniczej“ w Krakowie. Tamże są do nabycia tegoż autora „Humoreski“ po 50 ct. „Panna Kocia“ poemat wesoły w 5-ciu pieśniach (30 cent.) i bardzo mała ilość egzemplarzy „Fulgenty Buraczyński“, historji wyborczej w 5-ciu pieśniach (10 ct).

Dwóch chłopców dziesięcioletnich, opuszcza w tych dniach zakład podrzutków. Dyrekcja tegoż zakładu zwraca się przeto do pp. rzemieślników i i przemysłowców z prośbą, aby zajęli się losem sierot, w przeciwnym razie dzieci odstawione będą do gmin przynależnych. Obaj chłopcy ukończyli po kilka klas szkół ludowych i objawiają zdolności i spryt. Zgłaszać się można do Dyrekcji szpitala św. Łazarza, w godzinach urzędowych.

* **Porządki miejskie.** Piszą do nas z miasta: „Na Kleparzu przeszła znowu jedna realność z rąk chrześcijańskich w żydowskie. W ulicy św. Filipa, żyd zakupił stary parterowy dom pod nr. 22 aby go zburzyć i wystawić nową kamienicę. Zapewne pomieści w niej szynkownią lub inne zepsucia siejące geszefty. Lokatorom w tym domu mieszkającym wypowiedziano od 1 lipca. Prawnie można w mieszkaniu zostać do 8-go, ponieważ jednak żydowi wszystko wolno, więc zaczął on już dom rozbierać 5 go, nie uważając na to, że lokatorowie jeszcze się nie wyprowadzili i że rozbieranie domu połączone jest z niebezpieczeństwem życia dla lokatorów. Rano śpiąc jeszcze zostali zbudzeni i w przestrachu musieli uciekać, żeby się na nich dach z sufitem nie zawalił. Już to biedny żadnej nie znajdzie sprawiedliwości, jeżeli zwłaszcza idzie o słuszne wystąpienie przeciw żydowi.

I jakże wobec takich stosunków nie ma zapanować rozgoryczenie przeciw żydom i... władzom!

Ciekawie wygląda ogrodzenie wspomnianej budowy na ulicy św. Filipa. Kto nie wie, pozna zaraz, że to żyd buduje. Otóż ogrodzenie owo nie zrobione jest z desek zwyczajnych, tylko z pozbieranych przerozmaitych starych kawałków — tu widać kawałek drzwi, tam okno, to znowu część z wychodka — prawdziwa mozajka żydowska!“

Z Dyrekcji poczt. Urząd pocztowo-telegraficzny w Iwoniczu pełnić będzie odtąd corocznie w miesiącach lipcu i sierpniu całkowitą służbę dzienną dla telegrafu.

Związek chrześcijańsko-narodowy odbył walne zgromadzenie we Lwowie, na którem, między innemi, p. B. Czajkowski przedstawił program przyszłej działalności towarzystwa. W dłuższej przemowie, opierając się na cyfrowych zestawieniach prof. dra Pilata, stawiał mowca Galicji fatalne horoskopy. Zdaniem jego, za jakie 35 lat ani jedna majętność większa nie będzie już w ręku chrześcijańskiem, chłopi zaś do lat 70 pozbędą się w zupełności swoich gruntów. — Prostym wynikiem tych stosunków jest stopniowe ubożenie szlachty, która zmuszona walką o byt, chwyta się rzemiosł i wypiera mieszczaństwo. — W końcu postawił p. Czajkowski szereg wniosków, które przyjęto oklaskami. Polecono następnie wydziałowi, ażeby postarał się o wysłanie deputacji do prezydenta miasta Lwowa i do ks. arcybiskupów wszystkich trzech obrządków, z prośbą, by tak magistrat, jak i duchowieństwo powierzało wszelkie roboty jedynie firmom i rzemieślnikom katolickim. Brawo!

* **Wycieczka artystyczna.** Lwowskie towarzystwo śpiewackie „Echo“ urządza, jak w ubiegłych latach, tak i w bieżącym roku wycieczkę artystyczną po zdrojowiskach krajowych i koncertować będzie: w Nowym Sączu 1-go, w Krynicy 2-go, w Szczawnicy 5-go, a w Zakopanem 7-go sierpnia b. r.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się we Wie-

dniu zaręczyny panny Mileny Włodzimirskiej z p. Wiktorem Rodakowskim, nadporucznikiem 12 p. dragonów, synem feldmarszałka i tajnego radcy Rodakowskiego.

Dar. P. Erazm Jerzmanowski ofiarował na premię dla dziatwy szkolnej w Prokocimie 40 złr. i na obrazy do sali szkolnej 16 złr.

Z Wieliczki piszą do nas: Dnia 15 lipca b. r. o godzinie 11 przed południem odbędzie się w sali Rady powiatowej w Wieliczce LIII zgromadzenie ogólne Towarzystwa Rolniczego okręgowego. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokółu z poprzedniego zgromadzenia; 2. Przyjęcie nowych członków w poczet Towarzystwa; 3. Wykład ustawy z dnia 26 października 1896 r. o podatkach osobistych bezpośrednich — ref. dr Franciszek Paszkowski; 4. Sprawa rozwoju hodowli czerwonego bydła polskiego — ref. Stefan Konopka; 5. Podanie do wiadomości ogłoszeń Komitetu centralnego w sprawie subwencji na ogiery i w sprawie chlewni zarodowych; 6. Wnioski samoistne.

* **Z Wieliczki.** Dnia 6 go b. m. odbył się w tutejszym teatrze miejskim popis fortepianowy uczennic pani Fryderyki Machowej (ucz. prof. dra F. Bylickiego). Popis ten jak i poprzednie wypadł pięknie nie tylko pod względem techniki, lecz także z doskonałem zrozumieniem najmniejszych składników muzycznych. Wykonanie utworów Mozarta, Clementiego, Bethovena, Liszta i t. d. przez pp.: F. Włodarczyk, S. Mijalovich, H. Kolb, E. Machównę, Lövy i inne na dwóch fortepianach, dalej solowych z towarzyszeniem skrzypiec i na zakończenie na 8 rąk, świadczy dostatecznie o wzorowo i bardzo umiejętnie prowadzonej szkółce. Szkoda tylko, że miasto nasze tak mało stara się poprzeć, co prawdziwie zasługuje na uznanie.

W Iwoniczu bawi, podług ostatniej listy, osób 689.

Z Żywca piszą do nas: Festyn zapowiedziany przez „Sokół“ żywiecki i koło pań Towarzystwa szkoły ludowej na 4 lipca b. r. nie przyszedł do skutku z powodu niesprzyjającej aury i odbędzie się w dniu 11 lipca b. r. z całym poprzód podanym programem.

* **Kto prowokuje?** W *Echu* przemyskiem czytamy: „W ubiegły piątek około godziny 7 wieczorem w Przemyślu, żyd jakiś publicznie blisko apteki „pod Gwiazdą“ kilka razy uderzył małe dziecko spokojnie idącej kobiety Chrześcijanki. Powód nie mógł być ważny, w każdym wypadku nie upoważniał do samowładnego wymierzania sobie sprawiedliwości, i to w ten sposób. I znowu w poniedziałek o godzinie 8 wieczorem na ulicy Podjazdowej, właścicielka domu Nr. 24 Chrześcijanka zbiła dziecko żydowskie. Słusznie oburzony ojciec, znany vulgo Mojsiczek ujął się za swem dzieckiem. Wszelako uczynił to ze wschodnią przesadą. Urządził bowiem hałaśliwą awanturę, wywołał zbiegowisko, i gniew swój rozszerzył na ogół Chrześcijan, mówiąc: „Kto na was pracuje, jeśli nie żydzi? — Was (niby Chrześcijan) djabli wezmą, a my (juźci żydzi) zostaniemy“. — Gotów kto powiedzieć, że opisywanie tych faktów jest prowokacją; — a fakta same nie są prowokacją? Niech nie będzie faktów, a nie będzie i ich opisów“.

* **Katastrofa kolejowa.** Rodziny poszkodowanych osób w Czerniowcach wystąpiły już z pretensją o wynagrodzenie strat do skarbu kolejowego. Zastępuje je adwokat tamtejszy, dr Wachtel. Są to rodziny pp. Strzihafków-Zeilerów, ś. p. Odolskiej i br. Kaprich.

Br. Andrzej Kapri, który jak wiadomo, wyskoczył z walącego się wagonu i ocalił jeszcze porucznikową, p. Szolginiową, potlukł się poważnie i dotychczas leży chory. Cierpi na silny ból głowy i lewego boku. Br. Kapri opowiada, że już w Kołomyi, wsiadając do pociągu, brnął w wodzie po kostki.

Wiec polski w Cieszynie. *Gwiazdka cieszyńska* donosi: W sobotę dnia 26 czerwca zeszli się mężowie zaufania z całego Księstwa Cieszyńskiego, aby zastanowić się nad mającym być zwołanym wiecem polskim. Po dłuższej rozprawie ustanowiono dzień wiecu na niedzielę 1 sierpnia. Komitet wiecu stanowić będzie trzech posłów, trzech redaktorów i po dwóch mężów zaufania z każdego powiatu sądowego Mowców ustanowi komitet. Omawiane będą na wiecu sprawy szkolne wogóle, równouprawnienie w sądach i urzędach i sprawy ekonomiczne i robotnicze. Wszyscy teraz starać się musimy, aby wiec ten wypadł jak najświetniej. Począwszy od dnia dzisiejszego niech oświeceńsi objaśniają ludność o celach wiecu i zachęcają ją do najliczniejszego wzięcia udziału w tym wiecu, aby przynajmniej 10.000 wiecowników zeszło się w ten dzień do Cieszyna.

* **Cudowne uzdrowienia.** W Częstochowie rozeszła się wieść o cudownych uzdrowieniach w czasie nabożeństw odpustowych; mówiono o dwóch dziewczynkach niewidomych, które nagle wzrok odzyskały, jako też o kobiecie młodej z gub. Lubelskiej, także nagle uzdrowionej. Otóż, jak pisze *Gazeta Kielecka*, dwie te dziewczynki przyprowadzono przed ks. przeora OO. Paulinów, który przekonał się, że istotnie dziewczynki te mają teraz wzrok jasny; matka ich miała przybyć ze świadkami do ks. przełożonego, lecz niewiadomo, dla czego nie przybyła. Natomiast został stwierdzony piśmiennie i zeznaniem świadków fakt nagłego wyzdrowienia Katarzyny Lipowskiej, przybyłej do wsi Głodno pow. Nowo-Aleksandrowskiego, gub. Lubelskiej. Przywlokła się ona z kompanją z parafji Piotrowina.

Katarzyna zeznała, iż od trzech lat chorując na skurczenie żył w nogach, bez pomocy kul ruszyć się z miejsca nie mogła, a teraz w dn. 5 z. m. podczas nabożeństwa w kaplicy Matki Boskiej, modląc się przed cudownym obrazem, nagle uczuła dawną władzę w nogach, powstała, odrzuciła kule i swobodnie o własnej sile chodzić mogła. Zeznanie to wobec przełożonego klasztoru potwierdzili podpisami swymi: przewodnik kompanii piotrowińskiej, Łysuniak, dalej Andrzej Drzazga, wyrobnik, mieszkaniec m. Lublina, a za nieumiejącą pisać Helenę Skowron, współmieszkankę Katarzyny Lipowskiej we wsi Głodno, ciż sami dwaj świadkowie podpisali, a razem we troje z wielu towarzyszami kompanii oznajmili gotowość w każdej chwili przed wszelkiemi władzami przysięgą zeznanie swoje potwierdzić.

Obok tego, mieszkający na Jasnej górze lekarz p. Szumer, obejrzawszy uzdrowioną Katarzynę Lipowską, wydał świadectwo, iż istotnie bez żadnej pomocy o własnych siłach chodzi teraz równo i żwawo.

* **Znaleziony majątek.** Jeden ze stróżów stacji „Niżnij“ w Niższym Nowogrodzie, jak donosi „M. L.“, znalazł w sali I klasy, po odejściu pociągu pocztowego, skórzaną torebkę podróżną, w której, jak się okazało, było ni mniej ni więcej jak 177.000 rubli papierami wartościowymi, czyli wcale piękny majątek. Stróż oddał znalezioną torebkę zawiadowcy stacji, a ten za pomocą telegrafu wkrótce odszukał roztargnionego właściciela cennej zguby. Jest to p. Mokryczyn, kupiec z Kowrowa.

* **O Strasznym dramacie** donoszą z Lipska: W sobotę wieczorem do jednego z hoteli tamtejszych przybył elegancki mężczyzna trzydziestokilkoletni, w towarzystwie dwóch synów wieku lat 8 i 11. Gdy w niedzielę do południa nikt z nich się nie pokazał i wszelkie pukanie do drzwi okazało się daremnem, gospodarz kazał pokój otworzyć. Wchodzącym przedstawił się straszny widok. Na kanapie obaj chłopcy leżeli bez życia, na ziemi zaś leżał ojciec, krwią zalany, ze słabemi oznakami życia. Na stole leżała kartka, opiewająca, iż uwiadomieni krewni przybędą i wszystko potrzebne załatwią. Rzeczywiście nazajutrz przybyło z Berlina dwóch mężczyzn, którzy podali osobistości trzech ofiar, jako urzędnika pocztowego Gelserta z Berlina i dwóch jego synów. Lekarze uznali stan rannego jako niebezpieczny, lecz nie beznadziejny. Badanie zwłok dzieci wyjawiło otrucie sublimatem. Powodem strasznego dramatu mają być niesnaski rodzinne.

* **Wielki strejk** hamburski robotników okrętowych i portowych jest głównym przedmiotem obrad odbywającego się w Hamburgu zjazdu robotników portowych. Ze sprawozdania wynika, że strejkowało około 18000 ludzi. Po ukończeniu strejku wydano na pokrycie kosztów administracyjnych, kosztów procesowych itp. jeszcze 18314 m. Odbyło się 425 procesów z powodu obrazy i zmuszania do strejku; w 116 procesach skazano oskarżonych na 26 lat 4 miesiące i 1 dzień więzienia, w 225 innych na 2855,50 m. kary; w 84 procesach uwolniono oskarżonych. Obecnie znajduje się jeszcze w więzieniach 26 osób, których rodzinom (79 osób) kasa strejkowa wypłaca tygodniowego wsparcia 361 marek. Na opędzenie kosztów strejku zebrano w Niemczech 493,692,03 marek. Hamburskie „Echo“ zebrało prócz tego 90.389,26 m. W Hamburgu samem złożono 908 906,15 marek; wpłynęło z zagranicy 96 529,72 m. Razem zebrano 1.613,600,82 m. Wydatki przedstawiają się jak następuje: Na wsparcie robotników strejkujących marek 1477,65; na odwożenie robotników przybyłych z poza okręgu strejkowego 5888,65 m.; na agitacje w porcie 1831,20 m.; na obronę prawną 4030,69 m.; na druki 15202, 40 m.; na portorja, dyety itd. 17528,75 m. Policzmy w to kilkaset marek drobnych wydatków, a otrzymamy sumę wydatków 1613600,82 m. Ładna sumka, a zysk z niej dla robotników portowych — nie wielki.

* **Toast.** Z Paryża piszą: „Posyłam wam toast, wypowiedziany przez prof. Gasztowta na jednem z dorocznych zebrań Towarzystwa byłych uczniów szkoły batigniolskiej. Prof. G., jak wiadomo, należy do Polaków, urodzonych i wychowanych we Francji, co sprawia, iż faktycznie ma dwie ojczyzny:

Parler? je veux bien... Mais que dire?
Już mi biedna pęka głowa...
Faut-il pleurer ou faut-il rire?
Myśl się chwieje, plączą słowa...

Et puis, quelle employer?
Boć dwojaki słyszę dźwięk...
A quel joug faut-il me ployer?
Jak tu wybrać? Twardy sęk!

Lorsque je veux chanter la France,
Wnet mi w poprzek stoi Polska...
Mes deux langues entrent en danse.
Istna wieża ba...tyniolska!

Je ne recherche pas la gloire.
Śpiewak jestem niezawisły;
Ma muse a bu l'eau de la Loire,
Lecz ją wabi woda Wisły.

Je sens deux poètes en moi:
Pieśń dwoista we mnie brzmi,
L'un doute et l'autre est plein de foi:
O jak śpiewać trudno mi!.. itd.“

Rzadkie zjawisko zauważono przed kilku dniami pod Barceloną. Poziom morza regularnie co 10 minut podnosił się i opadał o metr. Kilka okrętów uległo zerwaniu lin kotwicowych.

* **Trzęsienie ziemi.** Silne trzęsienie ziemi nawiedziło Kalifornję. W m. Salinas, hrabstwie Monterey, zarysowały się masywne gmachy publiczne, jak: poczta, hala miejska, sąd; kominy pospadały, wszystkie szyby popękały. To samo działo się w Graves Suitsh i w San Carlos. W San Francisco pierwsze wstrząśnienie było najsilniejsze i trwało 30 sekund, następne były krótsze i słabsze. W Meksyku na przesmyku Tehuantepec całe miasto tegoż nazwiska, liczące 7000 mieszkańców, jest zburzone; mieszkańcy pozostają pod otwartem niebem. Ziemia nieustannie drga i faluje; z pobliskich wulkanów idzie dym i ogień.

* **Uprzyjemnienie podróży.** Koleje amerykańskie starają się o uprzyjemnienie podróży pasażerom i oprócz nader niskiej ceny biletów silą się na dowcipne pomysły. Na linjach w Georgji podróżni podczas jazdy mają do rozporządzenia melony, na linjach meksykańskich — poziomki. Tam więc w istocie tabakiera dla nosa. Szczęśliwi amerykanie!

Awans na kolejach państwowych. Oficjał i kasjer stacji czerniowieckiej, p. Józef Brüll, mianowany starszym oficjałem i zastępcą naczelnika stacji w Czerniowcach. Do klasy wyższej awansowali: Sekretarz I kl. Hugon Webenau na inspektora i naczelnika sekcji; inżynier-adjunt Alfr. Schwarz w Berhomecie n./S. na inżyniera i naczelnika sekcji; adjunkt Karol Kropatschek w Czerniowcach na oficjała; adjunkt w Ickanach Karol Melzer na oficjała; inżynier-adjunt w Hliboce Zygfr. Busch na inżyniera i naczelnika stacji; asystent Baz. Kałmucki na adjunkta i naczelnika stacji w Łużanach; koncypjent Aleks. Prunkul w Czerniowcach na koncepistę; asystent Stan. Dolnicki w Hatnie na adjunkta; aspirant Stan. Winter w Hliboce na asystenta; aspirant Leon Neściuk w Hliboce na asystenta; ekspedjent stacji w Hliboce Aloj. Wenzl na asystenta; kierownik stacji w Starożyńcu Maur. Engler na asystenta; dozorca stacji w Ickanach Mich. Krawczuk na asystenta. Na wyższy stopień płacy posunięci: Julj. Pittner, starszy inżynier w Ickanach; Franc. Stamper, oficjał i naczelnik stacji Hadykfalva; Zygm: Płukasiewicz, oficjał w Ickanach; Adolf Prochowski, adjunkt w Czerniowcach; doktór Józef Lazarus lekarz kolejowy w Czerniowcach; Leon Ullrich, adjunkt i naczelnik stacji Volksgarten; Józef Charwat i Izak Neiger, adjunkcji przy ogrzewalni w Czerniowcach; asystenci: Adolf Schmucker w Czerniowcach, Julj. Krzysztofowicz w Volksgarten, Rob. Gross we Frassine, Jerzy Kühl w Hadykfalva, Fryd. Lichtenberger w Ickanach, Jak. Löwenschuss w Żuczce, Włodz. Zarucki w Rudzie, Józef Hosbein w Czerniowcach i Abr. Katz w Hliboce. Z urzędników niższych awansowano na Bukowinie 17, ze służby 115.

Konkursy rozpisują: Wyższy sąd krajowy we Lwowie na posadę kilku prowadzących księgi gruntowe przy trybunałach I instancji, oficjałów kancelaryjnych w IX i X kl. rangi, i kancelistów w XI. Termin do 15 sierpnia. — Wydział powiatowy w Dobromilu na posadę urzędnika technicznego z poborami 1200 złr. Termin do 31 b. m. — Sąd obw. w Wadowicach na posadę dyrektora kancelarji w IX i naczelnika kancelaryjnego w X kl. rangi. Termin do 1 sierpnia. — Sąd kraj. wyższy we Lwowie na posadę dyrektora kan. w VIII kl. z terminem do 1 sierpnia, tudzież na posadę dwóch oficjałów kancelaryjnych w X kl. rangi z terminem do 5 sierpnia, wreszcie na kilkanaście posad sądowych urzędników kancelaryjnych IX, X i XI kl. rangi z terminem do 15 sierpnia.

Konkursy rozpisują: Prezydjum sądu obwodowego w Tarnowie na nowo systemizowaną posadę dyrektora kancelarji w IX i naczelnika kancelarji w X kl. rangi. Termin do 1 sierpnia. — Prezydium sądu krajowego w Krakowie na posady: dyrektora w VIII. dwóch naczelników w IX i urzędnika egzekucyjnego w X, wreszcie dyrektora dla ksiąg gruntowych w VIII, klasie rangi. Termin do 1 sierpnia.

Teatr Literatura i Sztuka.

* Z Paryża piszą: W świecie symbolistów, dekadentów i t. p., grupujących się około „Mercure de France“ lub „Revue blanche“ niemały huczek. Oto p. Lugné-Poe, znany dyrektor wolnego teatru Oeuvre, rozesłał do swych stałych widzów i do krytyków rodzaj manifestu, w którym zapraszając na sezon przyszłoroczny, oświadcza, że zrywa z kierunkiem symbolistycznym w teatropisarstwie, a do tego, że kierunek ten oprócz naturalnie zawsze przezeń czczonego Ibsena, oraz przez młodszych Maeterlincka, nie wydał nic a nic godnego uwagi. Oeuvre przez kilka lat wyłącznie niemal wystawiał sztuki symbolistyczne, lecz nadal nie myśli oddawać się w panowanie tego ciasnego kółeczka pisarzy i będzie teatrem elektrycznym, przyjmującym utwory wszelkich autorów, bez różnicy szkoły i narodowości.

HUMOR.

— Jedną słabą stronę zdajesz się jednak mieć, pijesz?
— Ależ panie hrabio, to właśnie moja najmocniejsza strona.

— Ale musieliście jednak wymierzyć skarżącemu straszny policzek!

— Ale gdzież tam, proszę wielmożnego pana sędzieg o, ledwie n go dotknął.
— Jakżeby od tego spuchł!?
— To ino przez czystą złość do mnie.

— Tak panią kocham, iż nie mogę słów znaleźć.
— To wyraź się pan w cyfrach.

OSTATNIA POCZT

Wiedeń 9 lipca (w południe). Metropolita Gorycji, książe biskup dr Alojzy Zorn zmarł na chorobę sercową w 63 roku życia, w zakładzie lekarskim dra Sretlina.

Budapeszt 9 lipca (w południe). Na posiedzeniu Izby odpowiadał minister spraw wewnętrznych Perczel na interpelację dep. Eötvösa w sprawie teatralnych demonstracyj z dnia 31 maja b. r. Odpowiedzi ministra interpelant nie chciał przyjąć do wiadomości, również jak i kilku słów objaśnienia przez niego jeszcze dodanych. Izba większością głosów przyjęła jednak odpowiedź do wiadomości.

Berlin 9 lipca (w południe). *Nordd. Allg. Ztg* donosi, że radca legacyjny Schlözer przeniesiony został jako sekretarz ambasady do Konstantynopola, w miejsce hr. Henkla Donnersmark, którego mianowano ministrem dla Księstwa Luksemburskiego.

Schwalbach 9 lipca (w południe). Cesarzowa Elżbieta po czterotygodniowym pobycie odjechała stąd do Wiednia.

Petersburg 9 lipca (w południe). Zarząd miasta odbywa obecnie posiedzenia w celu powzięcia postanowień, dotyczących pobytu prezydenta Faure'a w Peterburgu. Miasto ma być wspaniale ozdobione i oświetlone miljonem lampek elektrycznych.

Paryż 9 lipca (w południe). *Libre Parole* dowiaduje się, że adwokat Artona złożył sędziemu śledczemu ważne dokumenty, dotyczące podróży tajnego agenta Dupasa, który był wysłany na poszukiwanie Artona.

Turyn 9 lipca (w południe). Ks. Ferdynand bułgarski przybył tu wczoraj. Na dworcu przyjmowali go ks. Aosty, hr. Turynu, bułgarski prezydent ministrów Stoiłow i minister wojny Iwanow.

Rzym 9 lipca (w południe). *Osservatore Romano* ogłasza list apostolskiego delegata w Konstantynopolu, Bonetti'ego, w którym tenże składa Leonowi XIII podziękowanie za żywe współczucie okazane dla Chrześcijan na Wschodzie.

Konstantynopol 9 lipca (w południe). W rokowaniach pokojowych Anglja poczyna się przechylać na stronę Turcji, która gorączkowo się zbroi. Sułtan miał się wyrazić, że warunki pokoju podyktuje w ateńskiem Akropolis.

Londyn 9 lipca (w południe). W Izbie lordów na uwagę, że na kongresie berlińskim układy pokojowe prowadzone były daleko pospieszniej, lord Salisbury odpowiedział, że wówczas położenie rzeczy było daleko poważniejsze. Liczna armja rosyjska stała pod murami Konstantynopola, a każde napomknięcie ks. Bismarka, że pożądany wynik układów może wywołać ruch naprzód tej armji, wywoływało mocne wrażenie wśród pełnomocników tureckich. Wina za zwłokę obecną spada wyłącznie na Turcję, między mocarstwami bowiem panuje teraz zgoda zupełna. Jeżeli wziąć pod uwagę, pod jakim względem położenie obecne różni się od położenia w r. 1878, to naturalnie przypuszczenie wyniku niezadowalniającego wzmódz się musi.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Lwów 10 lipca (rano). Książę Namiestnik przybył wczoraj do Worochty, gdzie powitany został przez bawiącego tam na urlopie radcę Mauthnera. — W Woronience opuścił wagon i odbywając drogę drezyną, zwiedził tartak Eislera, dalej drzewostan i sposób eksploatacji lasów rządowych. Z Jaremcza udał się pociągiem do Stanisławowa.

Praga 10 lipca (rano). Namiestnictwo odrzuciło rekurs tyczący się zakresu zwołania wiecu ludowego niemieckiego w Chebie (Eger). Wogóle rząd w Czechach zaczyna przybierać energiczniejszą podstawę wobec demonstracji niemieckiej partji narodowej.

Wiedeń 10 lipca (rano). Cesarz zamianował nadzwyczajnego prof. dra Józefa Kaizla zwyczajnym profesorem ekonomji politycznej w czeskim uniwersytecie w Pradze. Cesarz nadał szefowi sekcji w ministerstwie oświaty Hartlowi order korony żelaznej drugiej klasy.

Wiedeń 10 lipca (rano). Według wiadomości, jaką odbiera *Polit. Corresp.* z Paryża, ma być w najbliższym czasie wystosowana zgodna deklaracja mocarstw do Porty, według której niemożliwem jest przyznanie Turcji linji granicznej Salambria (Penejos) — W deklaracji ma być wyrażononą nadzieja, iż rząd turecki odstąpi od tych pretensyj, które nie dadzą się pogodzić z powziętą przez wszystkie mocarstwa zasadą utrzymania *status quo ante* na półwyspie Bałkańskim. Gdyby ten krok wbrew wszelkiemu oczekiwaniu nie osiągnął spodziewanego skutku, w takim razie, jak oświadczają w paryskich kołach dyplomatycznych, wzięłyby mocarstwa pod rozwagę środki, które byłyby zdolne złamać wszelki opór Turcji przeciw woli Europy.

Wiedeń 10 lipca (rano). Sułtan wysłał do cesarza Franciszka Józefa telegram, celem wyjednania korzystniejszych dla siebie warunków pokoju. W odpowiedzi zaznaczył cesarz, iż mocarstwa dalej się już nie posuną i radził sułtanowi, by życzeniom koncertu europejskiego się nie opierał.

Berlin 10 lipca (rano). Odpowiedź cesarza Franciszka Józefa na telegram sułtana wywarła tu bardzo silne wrażenie. W tutejszych kołach politycznych uważają ją za poparcie okólnika hr. Murawiewa.

Berlin 10 lipca (rano). *Nord. Allg Ztg.* donosi, iż minister Gołuchowski spotkać się ma w czasie swego we Francji pobytu z ministrem Hanotaux w Vichy.

Berlin 10 lipca (rano). Cesarz Wilhelm II doradzał sułtanowi, by nie robił trudności w ewakuacji Tessalji. Rada ta wywołała w Ildiz-Kiosku przygnębiające wrażenie, gdyż dotąd liczono tąm bardzo na pomoc i poparcie Niemiec.

Konstantynopol 10 lipca (rano). Ambasadorowie wydali notę, podnoszącą solidarność mocarstw w sprawie oznaczenia linji granicznej w Tessalji.

Londyn 10 lipca (rano). Angielskie dzienniki zaprzeczają wiadomości, jakoby Anglja przechylała się na stronę Turcji, stwierdzając niezachwianą solidarność europejskiego koncertu.

Gospodarstwo i handel.

Lwów d. 8 lipca.

Pszenica 8·— do 8·25, żyto 5·70 do 5·90, jęczmień browarny 5·— do 6·00, jęczmień pastewny 5·— do 6·—, owies 6·— do 6·50, rzepak —·00 do —·00, groch 5· do 8·—, wyka 4.50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·50 do 5·—, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·— szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, —motka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5·— do —·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·50— do 11·55—, loco Ołomuniec 10·70 do 10·80—, loco Berno-Wiedeń 10·75— do 10·85——, na czerwiec loco Aussig 11·70 do 11·55 cukier w kostkach prima 35·00 do 35·25, secunda 34·75 do 35·— Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 16·30 do 16·50 Nafta kaukazka transito Trjest 4·50 do 4·75, galicyjska przeroczysta 17·— do 17·25.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowe o cenach zboża i produktów we Lwowie od 18-go czerwca do 25 czerwca br. bez opłaty akcyzowej. — Pszenica stara 7·65 do 7·90, nowa 7·65 do 9·90, żyto stare 5·45 do 5·90, nowe 5·45 do 5·90, jęczmień browarny 5·45 do 5·80, pastewny 4·80 do 5·15, owies 6·—, owies 6·— do 6·50, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza zeszłoroczna 5·10 do 5·35, nowa 0·00 do 0·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·— do 7·75, groch pastewny —·— do —·—, do —·— bobik 4·40 do 4·80, wyka 4·35 do 4·65, koniczyna czer. 30·— do 35·—, koniczyna biała —·— do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy stary 10·— do 10·50, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, seczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel nowy 35·— do 40·—, nafta zwykła 15·— do 16·— salonowa 17·50 do 18·50, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, kontyngengowany, bez podatku konsumcyjnego 15·45 do 15·70.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Zwolennikowi uwierzymy, gdy poda swoje nazwisko.

KURS KRAKOWSKI.

Ruble: płacą 127. — żądają 127·25.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 lipca (rano). Kroki energiczne mocarstw celem przyspieszenia pokoju usunęły niechętne usposobienie giełdy. Również pomyślniejsze wiadomości handlowe wpłynęły na jej ożywienie.

Akcje kredytowe	369·87	Alpiny	117·60
Węg. akcje kred.	398·50	Renta majowa	102·10
Anglobanki	158·75	Węg. renta koronowa	100·10
Bankvereiny	258·50	Losy tureckie	57·—
Unionbanki	301·50	Bułgary	113·50—113·80
Länderbanki	239·25	Losy Bazylika	6·80—7·40
Staatsbahny	352·—	Marki papier.	58·70—58·77
Lombardy	85·75	Rubel	1·26—1·27—
Nordwestbahny	254·—	Dwudziestofrankówka	9·52—9·53
Akcje tytoniowe	158·—		

Lwów 9 lipca (rano).

Akc. Kol. g. Kar. Lud. po 200 złr. mk.	216 —
Akc. Banku hip. galic. po 200 złr. w. a.	386 —
Akc. Banku kred. gal. po 200 złr. w. a.	210 —
Listy z. Banku h. g. 5% wa. wyl. z 10% bez kup. bież.	110 30
" z. " " 4½ " los w 50 l " " "	100 —
" z. " " 4% " " w 60 l. po 200 K. " " "	96 70
" z. " kraj. 4½% w. a. los. w 51 l. " " "	100 50
" " " 4% w. a. los w 57 l. " " "	97 50
" z. Tow. kred. gal. ziem. 4% (pierwsza emisja) " " "	97 80
" z. Tow. kred. galic. ziem. 4% los w 41½ lat " " "	97 60
" z. Tow. kred. 4% los w 56 lat " " "	97 30
Ob. komun. Bank. kr. 5% (2 em.) " " "	102 40
Ob. " " " 4½% (3 em.) " " "	100 30
Ob. pożyczki kraj. 6% wa. z r. 1873 " " "	103 —
Ob. " " 4% wa. z r. 1891 " " "	— —
Ob. " " 4% po 200 kor. z roku 1893 " " "	97 80
Losy miasta Krakowa	26 —

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. bły . (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Warszawy:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 40 rano; godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.; godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** o godz. 6 rano do Suchej; o godz. 5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny; o godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy do Chyrowa; od dnia 25 czrwca do dnia 15 września o godz. 8 min. 10 rano osobowy do Chabówki, Rabki i Mszany.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz. pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 rano godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł. od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

Czas środkowo-europejski.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.